

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO

Myślenice styczeń 2022 numer 1 (170) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl



rozmowa z
BARBARĄ KALINOWSKĄ
wolontariuszką
Parafialnego Zespołu Caritas
Betania w Myślenicach
str. 2,3

foto: maciej holuj

DRODZY CZYTELNICY

Końskiego zdrowia, lwiej odwagi, lisiego sprytu, sokolego wzroku, ambitnych celów, dobrego planu na życie, nowych wyzwania, rozsądnych decyzji, trafnych rozwiązań, spokojnych nocy, słonecznych dni, spełnienia marzeń, kolorowych snów, bajecznych podróży, pokładów dobroci, miłości bliźnich, miłości do bliźnich, tężyzny fizycznej, pięknych zapachów, punktualnych pociągów, bezpiecznych podróży, wysokich lotów, tyłu startów, co lądowań, stabilności, nowych przyjaźni, bezchmurnego nieba, pociechy z dzieci (rodzicom), pociechy z rodziców (dzieciom), samych szóstek w szkole, szóstek w totolotka, hossy na giełdzie, grubych portfeli, sptaconych kredytów, rozbitych banków, taniej benzyny, drogich kamieni, prostych ścieżek, niskiej inflacji, szerokich horyzontów, zrozumienia dla innych, zrozumienia u innych, czystych intencji, czystego sumienia, czystych rąk, czystego powietrza, poczucia własnej wartości, wakacji na Zanzibarze, ferii w Sankt Moritz, żarliwej wiary, opieki Anioła Stróża, krótkich kazań, sposobów na nudę, złotej jesieni, gorącego lata, pełnego żółdka, oczyszczających rozgrzeszeń, niewymagających pokut, sprawiedliwych wyroków, szczęścia w losowaniach, piszących długopisów, cierpliwości do polityków, orientacji w terenie, niskich cen wody, wyrozumiałości dla urzędników, mądrych radnych, litości dla wrogów, skutecznej modlitwy, pełnego spichlerza, rozległej wiedzy, pieczonych gołąbków, owocnych wizyt, braku zmartwień, zepsutych fotoradarów, bezkolizyjnych skrzyżowań, nagród i wyróżnień, świetlanej przyszłości, wczasów pod gruszą, awansów w pracy, smacznych potraw, wolności słowa, niezawisłych sądów, wygranej w kasynie, taskawości wszechświata, ignorowania głupoty, otwartości na mądrość, wrażliwości na biedę, nerwów z żelaza, skarbów na strychu, dobrych nowin, pomyślnych wiatrów i wielkich pokładów miłości. Tego wszystkiego Drodzy Czytelnicy życzy Wam z okazji Nowego 2022 Roku redakcja SEDNA



Barbara Kalinowska, myśleniczanka z krwi i kości jest doświadczoną wolontariuszką Parafialnego Zespołu Caritas Betania w Myślenicach. Od lat bierze udział w akcjach inicjowanych przez tę organizację niosąc, wraz z innymi wolontariuszami, pomoc ludziom. Doskonale wie, na czym polega taka pomoc i gdzie bieda doskwiera najmocniej. O tym wszystkim oraz o aktualnej działalności Betanii mówi w rozmowie z „Sednem”. Zachęcamy do lektury.

SEDNO: MINĄŁ KOLEJNY ROK DZIAŁALNOŚCI MYŚLENICKIEGO PARAFIALNEGO ZESPOŁU CARITAS „BETANIA”. CZY BYŁ TO PANI ZDANIEM ROK UDANY, CZY RÓŻNIŁ SIĘ CZYMŚ WYJĄTKOWYM W STOSUNKU DO POPRZEDNICH LAT?

BARBARA KALINOWSKA: Rok, który właśnie minął, był kolejnym trudnym czasem związanym z pandemią i obostrzeniami. Niemniej jak w latach poprzednich tak i w tym roku pracowaliśmy pełną parą.

Czy może Pani powiedzieć na czym polega Pani praca w „Betanii”, czy jest coś szczególnego czym się Pani zajmuje?

Jestem wolontariuszką, podejmuję różne zadania, w zależności od tego, jaka jest akurat potrzeba. Wolontariusze służą drugiemu człowiekowi i ja tę służbę pełnię.

Jak liczny jest dzisiaj zespół „Betanii”, kto do niego należy, czy są to w większości ludzie młodzi czy starsi? Czy młodzież garnie się do wolontariatu?

Parafialny Zespół Caritas Betania liczy obecnie około 40 wolontariuszy, to osoby zarówno młode

BARBARA KALINOWSKA:

... i ja tę służbę pełnię

rozmawiał: maciej hołuj

jak i starsze. Naszą pracę dzielimy na zadania, akcje. Do każdego z tych zadań konieczna jest określona liczba wolontariuszy. Niektóre zadania jak na przykład zbiórka żywności w sklepach wymaga bardzo dużej ich liczby, są to najczęściej osoby, które udzielają się 2-3 razy w roku. Starsi wolontariusze pracują natomiast od wielu lat, mamy w naszej drużynie takich, którzy są z Betanią od początku jej istnienia czyli od 28 lat! Młodzi wolontariusze pomagają szczególnie w opiekowaniu się grupą osób niepełnosprawnych, między innymi podejmują pracę całodobową podczas obozu wakacyjnego organizowanego dla osób niepełnosprawnych, kiedy pełnią rolę ich opiekunów. Trwa zima, zapewne jest to okres szczególnie trudny dla waszego zespołu? Jak zatem „Betania” przygotowała się do niego, w jakim zakresie pomagacie ludziom w tym niełatwym czasie?

Dla nas zima czy inna pora roku nie stanowi różnicy. Pomagamy ludziom przez cały rok. Teraz w czasie pandemii i różnych obostrzeń z nią związanych ludziom żyje się trudniej, niektórzy stracili pracę, dotyczą ich także różne choroby. Oczywiście w okresie zimy ważny jest gorący posiłek dla osób bezdomnych czy tych żyjących na ulicy. Niestety warunki lokalowe jakie posiadamy, nie pozwalają nam na inny rodzaj pomocy. Kupujemy węgiel, póki jeszcze można nim palić, aby mogli się ogrzać w swoich wyziębionych domach.

Biorąc udział w akcjach charytatywnych ma Pani zapewne rozeznanie, w jakich obszarach najbardziej szerzy się bieda. Czy jest jej dużo wśród społeczności Myślenic? W jakim zakresie wasza działalność jest w stanie złagodzić jej skutki?

Na dzisiaj najbiedniejsza część społeczności to emeryci i osoby chore, niezależnie od wieku. Szczególnie choroby nowotworowe, które dotyczą ludzi w różnym wieku są przyczyną biedy, trudności ze zdobyciem pracy i finansów. Opłaty są coraz wyższe, żywność i lekarstwa coraz droższe. Łatwość lichwy też nie sprzyja wyjściom z różnorodnych kryzysów. Szybko i łatwo można uzyskać kredyt, ale spłacenie go stanowi już poważny problem. Do akcji wkracza komornik i rodzi się pytanie: jak żyć? Nasza pomoc to przede wszystkim dostarczanie żywności. Najpierw pozyskujemy ją, najczęściej przez zbiórki w sklepach, następnie zaś przekazujemy potrzebującym, a finanse zaoszczędzone w ten sposób przez obdarowywane osoby mogą być przeznaczane na opłaty. Bo często zdarza się tak, że ludzie stają pod murem borykając się z dylematem: zapłacić gaz, prąd czy kupić jedzenie? W szczególnych przypadkach pomagamy opłacić media: prąd czy gaz. Z jakimi innymi organizacjami współpracuje „Betania”, kto i w jakim zakresie wspiera was w waszej działalności? Czy są na terenie Myślenic inne podmioty, dla których niesienie po-

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO rok założenia 2007

redaktor naczelny
zespół

maciej hołuj

antonina sebesta

marek stoszek

andrzej boryczko

agnieszka zieba (korekta)

współpraca

jerzy fedirko (kultura)

marta zajac (Dobczyce)

jerzy krygier

adres redakcji

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

druk

grafikon Jaroszewice 324

www.grafikon.pl

nakład

1500 egz.

oddano do druku

27 grudnia 2021 roku

wydawca

Vargen Sp. z o.o.

Mateusz Wilk

32-444 Głogoców 35



foto: maciej holuj

mocy jest równie ważne jak dla was?

Betania współpracuje z Centrum Usług Społecznych w Myślenicach w zakresie pomocy ludziom bezdomnym, biednym, a także biorąc udział w Programie Pomocy Żywnościowej wspomaganej ze środków Unii Europejskiej w kolejnych podprogramach. W organizacji corocznych spotkań wigilijnych dla osób samotnych i ubogich współpracujemy z Krakowską Kongregacją Kupiecką Oddział w Myślenicach. Przy innych akcjach, na przykład powodziowych współpracowaliśmy z Medyczną Służbą Maltańską. W Myślenicach jest dużo ludzi wielkiego serca, którzy indywidualnie wspierają nasze działania. Wielkim przyjacielem i wspierającym nasze działania jest burmistrz Myślenic Pan Jarosław Szlachetka oraz Urząd Miasta, to jest dla nas wielka nobilitacja.

Co Pani zadaniem powinno się dodatkowo zrobić, aby niesienie pomocy tym, którzy jej oczekują stało się w Myślenicach jeszcze bardziej skuteczne?

W Myślenicach brakuje łaźni, przydałoby się, aby bezdomni i osoby żyjące na ulicy mogły się wykąpać, przebrać w czystą odzież. Pracownicy socjalni z Centrum Usług Społecznych robią w tej materii co mogą. Jest dużo osób, które chciałoby w tym pomóc, ale brakuje pomieszczeń z ciepłą wodą i możliwością pozyskania czystych ubrań. Same akcje przedświąteczne to za mało. Rok jest długi, ma 365 dni i każdy dzień trzeba przecież godnie przeżyć.

Które z podejmowanych przez zespół „Betanii” działań cieszą się naj-

Staramy się działać tak, aby trafiać w miejsca gdzie najbardziej jesteście potrzebni drugiemu człowiekowi. Obyśmy zawsze byli tam gdzie potrzebuje nas Pan Jezus, obyśmy zawsze godnie wcielali w życie Jego naukę - BARBARA KALINOWSKA

większym powodzeniem?

Parafialny Zespół Caritas Betania podejmuje przez cały rok dużo różnych działań, wszystkie one cieszą się dużym powodzeniem, bo trafiają do określonych grup społecznych. Staramy się działać tak, aby trafiać w miejsca, gdzie najbardziej jesteście potrzebni drugiemu człowiekowi. Obyśmy zawsze byli tam gdzie potrzebuje nas Pan Jezus, obyśmy zawsze godnie wcielali w życie Jego naukę.

Nowy rok, to nowe plany i wyzwania. Jakie stawia Pani przed sobą jako wolontariuszka „Betanii”?

Nowy rok, to rzeczywiście nowe wyzwania, nowe działania. Ale z jakimi przyjdzie nam się zmierzyć w tym roku, nie wiemy. Na pewno będziemy się starać być wszędzie tam, gdzie pośle nas Pan Bóg. Wszystkim nam wolontariuszom marzy się sponsor z olbrzymim sercem, który wyremontowałby i rozbudował budynek Betanii. Może w takim budynku znalazłoby się miejsce na łaźnię z ciepłą wodą, czystymi ubraniami i może moglibyśmy w nim poszerzyć zakres naszych działań?

Czego mogę Pani życzyć na koniec naszej rozmowy?

Tego, czego można życzyć wolontariuszowi. Aby jego serce zawsze było otwarte na Boga, bo jak mówi stare porzekadło: bez Boga ani do proga. Bóg jest w każdym człowieku. Proszę mi życzyć, abym w swoich wszystkich działaniach wolontariackich nigdy nie zgubiła Boga i szła Jego drogą.

A zatem życzę Pani tego z całego serca.

Bardzo dziękuję.

BARBARA KALINOWSKA – myśleniczanka, jest emerytką Myślenickiego Ośrodka Kultury gdzie pracowała początkowo jako instruktor kulturalno-wychowawczy później zaś jako kierownik Galerii Sztuki Współczesnej. W 2004 roku przeszła na wcześniejszą emeryturę i opiekowała się chorymi rodzicami. Organizowała i aranżowała wystawy w Domu Katolickim im. Ks. Prałata Józefa Bylicy w Myślenicach, została wolontariuszką Parafialnego Zespołu Caritas „BETANIA” i jest nią do dziś.



foto: maciej holuj

Było, minęło czyli 2021 w pigułce

TO JUŻ PEWNE - 2021 PRZESZEDŁ DO HISTORII. W ANNAŁACH ZAPISZE SIĘ PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKO KOLEJNY ROK Z PANDEMIĄ. NIESTETY ZARAŻA ZDOMINOWAŁA WIELE NASZYCH POCZYNAŃ, NIEKTÓRE Z NICH STORPEDOWAŁA, INNE PRZENIOSŁA W BLIŻEJ NIEOKREŚLONĄ PRZYSZŁOŚĆ. ŻYCIE JEDNAK MA TO DO SIEBIE, ŻE BEZ WZGLĘDU NA WSZYSTKIE PRZECIWNOCI I PERTURBACJE PĘDZI DO PRZODU, NIE UWZGLĘDNIJĄC PRZERW I PRZYSTANKÓW. DŁUGO ZASTANAWIAŁEM SIĘ NAD TYM, JAKIE WYDARZENIA 2021 ROKU, MAJĄCE MIEJSCE W ŻYCIU SPOŁECZNYM (SPORT PODSUMOWAŁEM BOWIEM JUŻ W NUMERZE GRUDNIOWYM, ZAŚ PODSUMOWANIA WYDARZEŃ KULTURALNYCH DOKONAŁ NA STRONIE 13 JUREK FEDIRKO) NA TERENIE POWIATU MYŚLENICKIEGO ZASŁUGUJĄ NA SZCZEGÓLNA UWAGĘ WRESZCIE STWORZYŁEM SWOJĄ, AUTORSKĄ LISTĘ WYDARZEŃ ANNO DOMINI 2021.

*

Początek 2021 roku przyniósł pomyślne wieści dla mieszkańców gminy Raciechowice. Gmina, której z powodu kolosalnego zadłużenia, do jakiego doprowadził poprzedni wójt zajął w oczy widmo bankructwa, mogła wreszcie samodzielnie uchwalić budżet. Nie to było jednak najważniejsze, najważniejszy był fakt, że po raz pierwszy od wielu lat budżet uzyskał pozytywną opinię Regionalnej Izby Obrachunkowej. Raciechowice uniknęły bankructwa i dzisiaj są na najlepszej drodze do osiągnięcia normalności.

Z ostatniej chwili: w poprzednim numerze pisaliśmy o tym, że w Raciechowicach nie powsta-

nie GOKiS. Sytuacja uległa dynamicznej zmianie, oto niektórzy radni Rady Gminy, którzy wcześniej głosowali przeciw powstaniu tej placówki zmienili zdanie i zagłosowali „za”. Podobno tylko krowa nie zmienia swoich poglądów.

*

Ktoś „mądry” wymyślił, że na terenach zielonych pod zaporą zwanych przez dobczycan Charstkiem zlokalizowana zostanie wielka farma fotowoltaiczna. Natychmiast powstał kwas, bowiem dużo wcześniej mieszkańcy miasta podczas konsultacji zdecydowali o tym, że tereny te przeznaczone zostaną pod rekreację. Jako że rekreacja w żaden sposób nie jest możliwa wśród labiryntu paneli słonecznych część mieszkańców podjęła akcję protestacyjną. Włodarz Dobczyc, który wydał decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach inwestycji tłumaczył, iż sama inwestycja nie jest jeszcze przesądzona. Smaczku sprawie dodawał fakt, że inicjatorem i pomysłodawcą umieszczenia farmy w tym konkretnym miejscu był nie kto inny, tylko właśnie... ów włodarz. Protesty najwyraźniej przyniosły zamierzony skutek, bowiem sprawa... przyszła. Przynajmniej na razie.

*

Najnowsza historia budynku starej szkoły w Krzyszkowicach obrosła już legendą. Zburzona w jednej trzeciej decyzją byłego burmistrza Myślenic zabytkowa budowla szpeci dzisiaj swoim wyglądem. Po pięciu latach od momentu wydania decyzji urzędnik doczekał się prokuratorskich zarzutów stanowiących jej następstwo. Jak zwykle w takich razach adresat zarzutów nie przyznał się do winy. Cóż, dar skruchy dany jest tylko ludziom wielkim, małuczcy nigdy go nie posiadają choćby nie wiem jak prężyli muskuły (kolejna roz-

prawa wyznaczona została w myślenickim Sądzie Rejonowym na 18 stycznia br.).

*

Mieli pobiec „Od Bałtyku do Tatr”, ale... nie pobiegli. Bywa. Tradycyjny, uświetniający święto niepodległościowe bieg ulicami Myślenic został w ostatniej chwili odwołany. Ci, którzy szykowali się do konfrontacji z dystansem dziesięciu kilometrów w miejskim krajobrazie i dla których bieganie to pasja, poczuli się zawiedzeni. Nic dziwnego, że wodospad złorzeczeń spłynął na urzędnicze głowy. Analiza działania tych ostatnich myli trop. Ten bowiem, który odwołał, musiał to zrobić, gdyż inny nie zgodził się na przebieg trasy. Sprawa byłaby prosta, gdyby nie była zagmatwana. Jak to mówią mądrego aż miło posłuchać. Ten, który nie zezwolił tłumaczył, że fragment trasy (łącznik lub jak kto woli estakada łącząca ulice Piłsudskiego z ulicą Daszyńskiego) należy jurysdykcyjnie do GDDKiA i to właśnie ta instytucja powinna wydać zezwolenie biegaczom na poruszanie się po niej. Zgoła odmienne zdanie wyraziła w tym względzie wywołana do tablicy GDDKiA. Sprawa wydaje się o tyle ciekawa, że w poprzednich latach nie wydający zezwolenia, zezwolenie to... wydał. O tym kto ma rację decyduje... sąd. Bez względu na wyrok jedno pozostaje niezmiennie: mieli pobiec „Od Bałtyku do Tatr”, ale... nie pobiegli.

*

Postulaty środowiska lokalnego o to, aby powstającym na terenie Myślenic obiektom publicznym nadawać imiona miejscowych bohaterów zostały wreszcie wcielone w życie. Przez poprzednie lata (czyt. kadencje) spotykały się z urzędniczą obojętnością. Jeden z wniosków przeleżał podobno w magistrackiej szufladzie... 10 lat! Ludzi o bo-

haterskich i chlubnych życiorysach w Myślenicach nie brakuje. Póki co nazwy wywodzące się od nazwisk lokalnych bohaterów otrzymały myślenickie ronda. Uehonorowani myśleniczaninie to: Eugeniusz i Stanisław Różankowscy, Andrzej Burzawa, Edward i Eugeniusz Ralscy, Teodor Pitala oraz Jan i Stanisław Hołujowie. W gronie tym znalazł się także Jan Izidor Sztudynger, który myśleniczaninem wprawdzie nie był, ale przez lata mieszkał w domu na Zarabiu. Kolejni bohaterowie czekają.

*

Walka o czyste powietrze kosztuje. Na Myślenicki Program Wymiany Pieców gmina przeznaczyła początkowo milion złotych, ale zainteresowanie ze strony społeczeństwa uczestnictwem w programie było tak duże, że urząd dorzucił jeszcze pół „bańki”, a potem jeszcze drugie pół. Kolejka chętnych do wymiany pieca, jaka w maju ustawiła się przed magistratem świadczyła o tym, że myśleniczaninie zrozumieli wreszcie, jak poważne zagrożenie dla ich zdrowia niesie ze sobą smog. Lepiej późno, niż wcale.

*

Potrzebujący pomocy myśleniczaninie oraz mieszkańcy innych gmin powiatu myślenickiego mogli liczyć na to, że pomoc tę otrzymają. Gwarancją tego byli ludzie. Ludzie dobrej woli i otwartych serc. To oni, jako lokalni liderzy, mobilizowali całe rzesze wolontariuszy, którzy bezinteresownie nieśli pomoc innym. W minionym roku największą imprezą charytatywną w Myślenicach (a są tacy, którzy twierdzą, że także daleko poza granicami miasta) był Smyk Fest, który stał się imprezą cykliczną, ale nie należy zapominać o akcjach na rzecz myślenickiego aktora Leszka Pniaczka, wieńczącej sezon dobroczynności akcji Szlachetna Paczka czy dynamicznej akcji na rzecz Kuby Starzaka.

*

Wlipcu przez powiat myślenicki przeszła fala powodziowa. Nie bez skutków. Te ostatnie najbardziej dotknęły miejscowości Krzyszkowice i Głogoczów, leżące na terenie gminy Myślenice. Poziom wody był tak wysoki, że po raz pierwszy w historii „zakopanka” znalazła się prawie metr pod jej lustrem. Zalane były domostwa, drogi, łąki i samochody. Trzeba było ewakuować ludzi. Powódź nadeszła niezwykle szybko, trwała kilkanaście godzin, zaś lizanie zadanych przez nią ran trwa do dzisiaj.

*

Droga wiodąca na Chełm stała się kością niezgody pomiędzy gminą Myślenice a starostwem powiatowym. Poszło o kilkaset metrów asfaltowej wstążki i kwestię, kto ma pokryć koszty jej remontu. Gmina twierdziła, że zarządza nią powiat, powiat miał na ten temat zgoła odmienne zdanie. Spór rozstrzygnęły służby wojewody. Na niekorzyść powiatu. Ostatecznie każdy wyremontował swój „kawałek” drogi, ale kwas pozostał.

Przy okazji drogi na Chełm warto przypomnieć, że stojący przy niej budynek dawnej szkoły zostanie zaadaptowany na Centrum Opiekuńczo – Mieszkalne dla osób niepełnosprawnych. Gmina Myślenice otrzymała na ten cel dotację w wysokości 2,5 miliona złotych. (MH)

DRODZY MYŚLENICZANIE, JESTEM Z WAMI JUŻ DRUGI DROK Z RZĘDU. FORMALNIE NALEŻĘ DO URZĘDU MIASTA i GMINY, BOWIEM TO WŁAŚNIE MYŚLENICKI URZĄD ZAKUPIŁ MNIE PRZED ROKIEM W GLIWICKIEJ FIRMIE ODEON (CENĘ PRZEMILCZĘ, BO NIE ONA JEST TUTAJ NAJWAŻNIEJSZA). BEZ WZGLĘDU JEDNAK NA KWESTIE WŁASNOŚCIOWE CIESZĘ SWOIM WYGLĄDEM WAS WSZYSTKICH, BO TAKIE JEST MOJE ZADANIE. SPEŁNIAM JE ZRESZTĄ Z WIELKĄ PRZYJEMNOŚCIĄ. POZNAJMY SIĘ BLIŻEJ. TO JA, WASZA CHOINKA BOŻONARODZENIOWA.

Stoję w centralnym miejscu myślenickiego rynku, mam 10 metrów wysokości, zaś mój obwód w najszerszym miejscu wynosi 11 metrów. Składam się z metalowego stelażu i imitujących igliwie elementów zielonych wykonanych z tworzywa sztucznego. Dzięki temu mogę cieszyć Wasze serca drugi rok z rzędu, nie obawiając się, że stracę igliwie. Osiemnaście elementów, z których jestem zbudowana jest połączonych ze sobą śrubami, zaś pion utrzymuję dzięki specjalnym elementom betonowym, które skutecznie pion ten stabilizują. Zawieszono na mnie 13 tysięcy punktów świetlnych o mocy 1040 W, poza tym 50 innych elementów świetlnych w kształcie kokard, gwiazd i śnieżynek. Przez pięć godzin montowało mnie na płycie myślenickiego rynku trzech pracowników „uzbrojonych” w specjalny podnośnik koszowy. I jeszcze jedno, będę cieszyć Wasze oczy do połowy stycznia. A potem znowu za... rok. Redakcja dziękuje za pomoc w przygotowaniu materiału pracownikowi UMiG Myślenice Marcinowi Mleczkowi



foto:maciej holuj



foto:maciej holuj

Takie oto tablice zamontowało na wykonanych przez siebie rondach Starostwo Powiatowe. Naszym zdaniem pasują one w tych miejscach jak pięść do nosa. Nie komentujemy jednak szerzej sprawy oddając ten honor naszym Czytelnikom. (RED.)

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R. Gdula, lek.med. K.Panus
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Śtoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Ścisławski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Ślęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS”

w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu

RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.

Gdzie te bale?

W OKRESIE ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNYM I W CZASIE KARNAWAŁU ORGANIZOWANO ROKROCNIE W NASZYM MIEŚCIE MNÓSTWO RÓŻNYCH IMPREZ ZWIĄZANYCH Z TRADYCJAMI RELIGIJNYMI I SPOŁECZNYMI. CHCĄC POŻEGNAĆ STARY I PRZYWITAĆ NOWY ROK MYŚLE-NICZANIE ORGANIZOWALI BALE SYLWESTRÓWE.

Organizowały je instytucje i organizacje społeczne: szkoły, jednostki OSP, kluby sportowe, Domy Kultury itp. Pamiętam bale sylwestrowe organizowane w latach 80-tych przez sekcję piłki nożnej KS Dalin. Było przy nich trochę pracy. Musieliśmy zarezerwować salę, udekorować ją, wydrukować zaproszenia i bilety wstępu, rozprowadzić je wśród sympatyków piłki nożnej oraz wśród chętnych, zamówić zespół muzyczny, zorganizować bufet i zebrać fanty na loterię (koszulki, buty piłkarskie, piłki i wiele innych, uzyskanych od sympatyków i sponsorów gadżetów).

Pamiętam nasze bale w klubowym blaszaku i w sali OSP Zarabie. Dekorowaliśmy te sale choinkami i siatkami maskującymi pożyczonymi od wojska. Wprowadzały klimat zielonego lasu. Było bardzo sympatycznie. Podziękowania i życzenia uczestnikom balu przekazywał przewodniczący Rady Patronackiej Stanisław Kot, który w tamtych latach pełnił funkcję naczelnika miasta. W czasie balu ogłaszaliśmy Czekoladowego Walca, w czasie którego tańczące pary otrzymywały czekolady w zamian za dowolną wpłatę do kasy sekcji piłki nożnej. Na organizacji balu zarabialiśmy trochę pieniędzy, które potem zwiększały nasz budżet, a trzeba wiedzieć, że KS Dalin nie był klubem zamożnym. Przy organizacji „piłkarskich” bali pracowali społecznie: prezes klubu Roman Święch i członkowie sekcji piłki nożnej: sekretarz sekcji - Zdzisław Bajor, kierownik I drużyny Bronisław Pietroń, kierownik techniczny Czesław Ulman, kierownik ds. socjalnych Stefan Socha, członkowie Klubu Sympatyka Szczepan Nędza i Sylwester Święch, spiker zawodów Tadeusz Suder, kierownik II drużyny Władysław Wołek, kierownik drużyny juniorów Jan Poradzisz, kierownik drużyny trampkarzy - Adam Spytkowski i członkowie sekcji Eugeniusz Różankowski, Jan Bylica, bracia Wojciech i Stefan Pilchowie, Waclaw Miśko, Kazimierz Warzecha, Jeremi Żebrowski oraz piszący te słowa, który pełnił funkcję kierownik sekcji. Nieustannie cenię tych kolegów za wielkie zaangażowanie na rzecz sportu i klubu.

W czasie karnawału organizowano zabawy, opłatki, dzieci chodziły z szopką śpiewając kolędy. W latach 50-tych uczestniczyłem w organizowanych przez Ochronkę (przedszkole Caritasu) jasełka wystawiane w sali OSP Śródmieście. Pod koniec karnawału organizowano tzw. „Przebierańce”. Mimo siarczystego mrozu chodziliśmy przebrani do znajomych składając im życzenia z okazji Nowego Roku. Dzisiaj takie zabawy wyhamowała epidemia. Wielka szkoda.

Na Nowy Rok życzę mieszkańcom całego powiatu, aby świat poradził sobie z kryzysami: epidemiologicznym, klimatycznym, gospodarczym i politycznym, bo to one determinują lokalne stosunki społeczne. Życzę wszystkim powrotu do normalności.

sprostowanie

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o sprostowanie treści mojego listu („Sedno” grudzień 2021), który napisany został w nawiązaniu do artykułu „Wszyscy moi nauczyciele”. Do nazwisk profesorów wkradły się błędy literowe: prawidłowe imię i nazwisko Pani Profesor od biologii brzmi - Maria Szamota zaś Pani Profesor od historii - Maria Rosicka. Nadto Pan Profesor fizyki Andrzej Sołtys, do dnia dzisiejszego mieszka w Myślenicach.

Łączę pozdrowienia Krystyna Bogdanowicz-Wygona

Od redakcji: Przepraszamy osoby zainteresowane, autorkę listu oraz Czytelników za popełnione błędy. List Pani Krystyny Bogdanowicz-Wygony dotarł do naszej redakcji w formie pisma odręcznego i prawdopodobnie przepisując je źle odczytaliśmy nazwiska. Nie usprawiedliwa to jednak do końca popełnionych błędów, za które raz jeszcze przepraszamy. Nie ma bowiem nic gorszego jak „literówka”, która wkłada się do nazwisk.

wspomnienie

Andrzej BILEWICZ zmarł 9.12.2021 r. w wieku 46 lat - współzałożyciel i prowadzący od 2006 roku sklep medyczny ArsMed.s.c. w Myślenicach przy ul. Słowackiego. Uczynny, opiekuńczy fachowiec pomagający wielu Myśleniczantom w zaopatrzeniu w sprzęt rehabilitacyjny i pielęgniacyjny. Zawsze pomocny. Pozostanie w naszej pamięci. Dziękujemy za otrzymane dobro.
Jurek Fedirko

Wigilia szczególna

TA WIGILIA MA DWUDZIESTOLETNIĄ TRADYJCJĘ. LICZY DOKŁADNIE TYLE LAT, ILE W STRUKTURACH MYŚLENICKIEGO SP ZOZ DZIAŁA ZAKŁAD OPIEKUŃCZO – LECZNICZY. WIGILIA TO SZCZEGÓLNA. DO STOŁU ZASIADAJĄ BOWIEM PACJENCI ZOL-u, CIERPIĄCY, WYMAGAJĄCY STAŁEJ OPIEKI MEDYCZNEJ, CZĘSTO SAMOTNI. NIESTETY SĄ TACY, KTÓRZY WIGILIĘ SPĘDZAJĄ W ŁÓŻKACH, BOWIEM ZE WZGLĘDU NA STAN ZDROWIA NIE SĄ W STANIE ICH OPUŚCIĆ NAWET NA TAK UROCZYSTĄ CHWILĘ.

W tym roku wigilia odbyła się w pandemicznym reżimie. Pacjenci przebywający w ZOL-u są narażeni na działanie wirusów w sposób szczególny. Dlatego wraz z nimi przy stole zasiadł tylko personel zakładu, dyrektor myślenickiego szpitala Adam Styczeń (jest z chorymi rokrocznie, w czasach niepandemicznych z akordeonem, na którym wspinał się gra), pielęgniarka naczelna Teresa Banowska i kapelani szpitalni – były - ksiądz Tadeusz Kęsek i obecny - ksiądz kanonik Franciszek Gruszka. W błędzie byłby jednak ten, kto sądziłby, że o wigilii w ZOL-u zapomnieli młodzi wolontariusze. Są z chorymi od lat, byli i tym razem. Młodzież z ZSP im. Tytusa Chałubińskiego kolędowała pod oknami ZOL-u, przyniosła ze sobą także własnoręcznie wykonane stroiki świąteczne, kartki z życzeniami oraz słodycze. - *Młodzież z „Tytusa”, ZS im. Średniawskiego i ZST-E jest z nami w ten świąteczny czas od lat, w tym roku niestety wolontariusze nie mogli wejść na oddział ze względu na obostrzenia pandemiczne – mówi Małgorzata Gubała, od dwudziestu lat pielęgniarka oddziałowa w w myślenickim ZOL-u. - Zawsze możemy na nich liczyć, podobnie jak na myślenickich przedsiębiorców i właścicieli cukierni dostarczających ciasta na nasz wigilijny stół.* W tegorocznym menu wigilijnym znalazły się tradycyjne potrawy: żurek z ziemniakami, barszcz czerwony z uszkami, łazanki i kompot z suszu owocowego. - *Ze względu na panującą pandemię nie tamaliśmy się opłatkami, ale nie odmówiliśmy sobie kolędowania – dodaje Małgorzata Gubała.*

(MH)



foto:archiwum

Calej załodze myślenickiego ZOL-u pielęgniarkom, lekarzom i personelowi pomocniczemu składam wyrazy wielkiej wdzięczności za prawie trzyletnią opiekę nad moją mamą Aliną.

Maciej Hołuj

reklama



foto:karolina machnicka

KASIA MATOGA: Wiele uczę się od dzieci

rozmawiała: marta zając

Jest wspaniałą nauczycielką, o swoich podopiecznych mówi „złotka”, zawsze pomocna, zawsze uśmiechnięta. Kasia Matoga, nauczycielka z Dobczyc dokonała jeszcze jednego, niecodziennego wyczynu – w ciągu roku pozbyła się 68 kilogramów z wagi swojego ciała.

SEDNO: NA CO DZIEN JEST PANI WYCHOWAWCZYNIĄ W KLASACH I-III W SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 2 W DOBCZYCACH, ALE NIE JEST TO PANI JEDYNA AKTYWNOŚĆ W PRACY Z DZIEĆMI?

KASIA MATOGA: Tak, od blisko dziewięciu lat jestem pedagogiem. Zaraz po studiach, które ukończyłam na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, podjęłam pracę jako nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w dobczyckiej Szkole Podstawowej. Obecnie pracuję w Szkole Podstawowej Nr 2 im. Jana Pawła II w Dobczycach, prowadzę drugą klasę, liczącą dwadzieścia cztery złotka, które codziennie wywołują u mnie radość, powodują, że nabieram pozytywnej energii. Ponad dziesięć lat byłam harcerką i instruktorką Związku Harcerstwa Polskiego, działając w Hufcu ZHP Myślenice. Obecnie chętnie udzielam się w Stowarzyszeniu „Piramida Działań”, gdzie z przyjaciółmi organizujemy koncerty, warsztaty, zajęcia, a także organizuję i współorganizuję czas wolny, półkolonie dla dzieci i młodzieży z gminy Dobczyce lub powiatu myślenickiego. Z chęcią włączam się, aby pomagać potrzebującym. „Gdy uczeń osiąga coś dzięki nauczycielowi, nauczyciel również czegoś się uczy” – to chyba jeden z Pani ulubionych cytatów – czego Pani się uczy od dzieci?

Mówi się, że dzieci są jak „czysta karta”. Dzieci od początku uczą się od dorosłych, od rodziców, dziadków, następnie od nauczyciela. Nierzadko jednak okazuje się, że również ja wiele uczę się od dzieci. Kiedy zastanawiam się, nad tym czego nauczyłam się od dzieci mogę śmiało powiedzieć, że codziennie coś od nich „wyciągam”. Na przykład to, by więcej się śmiać! Nie ma nic lepszego niż chodzenie z uśmiechem na twarzy, a podobno z tego jestem znana. Dzieci uczą mnie zachwycać się drobiazgami, tym, co tu i teraz. Uczniowie codziennie pokazują mi, że można czuć się wspaniale, wylegując się w ogrodzie lub na trawie za szkołą, że można zachwycać się smakiem jabłek prosto z drzewa czy laurką wykonaną na szkolnej tablicy, zanim przyjdę do klasy. Nauczyłam się doceniać każdą chwilę. Nie błędzić myślami, ale chwycać to, co właśnie się dzieje. Dzieci uczą mnie przede wszystkim cierpliwości i tego, że niektóre rzeczy trzeba powtarzać wiele razy. I jeszcze coś bardzo ważnego: dzięki nim czasem potrafię sobie odpuścić – a to dla mnie wielka nowość i ulga, bo z natury jestem perfekcjonistką. Wychowankowie uczą mnie luzu i dystansu do codzienności, a jestem dość obowiązkową osobą.

Ponoć ostatnio „stuknęła Pani 60-tka”? Proszę zdradzić naszym czytelnikom co się kryje pod tym stwierdzeniem?

Tak, teraz już nawet 68. 1 grudnia 2021 r. minął rok, od kiedy rozpoczęłam batalię o moje zdrowie, a nawet życie. Udało mi się schudnąć już 68 kilogramów. Jako dziewczynka miałam problemy z wagą, które wiązały się z zażywaniem wielu leków sterydowych, ze względu na chorobę krtani i astmę. W liceum nie byłam gruba, ale na swoją dietę musiałam uważać dużo bardziej niż inni. Dużo zmieniło się, gdy rozpoczęłam studia. Zmiana trybu życia, nieregularne posiłki, wiele czasu spędzonego w pozycji spoczynku podczas dojazdów. Wtedy przestałam czuć się ze sobą dobrze, gdy okresy niedbania o siebie zdecydowanie przeważały nad tymi, gdy odżywiałam się racjonalnie – w zasadzie trudno powiedzieć, żeby restrykcyjna dieta była troską o siebie – to była troska tylko i wyłącznie o mój wygląd, mająca jeden cel – zgubić jak najszybciej jak najwięcej kilogramów. Nie trud-



foto:archiwum

GRUPY: 7-10, 11-15 LAT
ORAZ SENIORKI
TRENUJ Z NAMI!

Kontakt:
Magda - 665 740 800 Przemek - 603 996 756

RESPEKT Myślenice 2019

Cukiernia

JAN DZIADKOWIEC
UL. Niepodległości 6
32-400 Myślenice
TEL: 665 740 800

GMINA ZATOR
Dolina Karpia

Grafikon
Drukarnia i Wydawnictwo

Jaroszowice 324 | 34-100 Wadowice
tel. +48 33 873 46 20 fax +48 33 873 46 22
e-mail: biuro@grafikon.com.pl www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI
WZORNIKI | SEGREGATORY

zamów reklamę w
„Sednie”
i w www.esedno.pl
sednomyslenice@interia.pl

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
BIZNESOWE**

Dotacje
Biznesplany

Rozliczenia UE
Projekty B+R

tel: 507 119 029

no jest się domyślić, że po restrykcyjnej diecie, gdy przechodziłam do dość swobodnego, studenckiego trybu życia, kończyło się to efektem jojo i wymagało przejścia na jeszcze bardziej restrykcyjną dietę. Dużo schudłam przed ślubem, zależało mi, by wyjątkowo wyglądać w tym najważniejszym dniu. Potem było już tylko gorzej. Nauczona doświadczeniami przeszłości uważałam na to, co jadłam, zaczęłam regularnie ćwiczyć, a waga nie drgnęła. Wtedy zaświeciła mi się lampka, czy aby na pewno wszystko jest w porządku z pracą mojego organizmu. Postanowiłam skorzystać z rady dietetyków, uczyłam się na treningach – nawet sześć razy w tygodniu, a w okresie wakacyjnego urlopu dwa razy dziennie, od poniedziałku do soboty. Mimo moich chęci, waga nieznacznie spadła, potem kilogramy znów wracały. Skłoniło mnie to do kontaktu z lekarzem, wyniki badań wykazały insulinooporność, która szybko prowadziła do rozwoju stanu przedcukrzycowego. Wówczas mój wrażliwość na insulinę towarzyszy podwyższony poziom cukru we krwi. Był on nieznacznie podwyższony, mimo przyjmowanych leków wciąż utrzymywał się w górnej granicy normy. Blisko 3 lata przyjmowałam standardowe leki normujące poziom cukru, niestety, niewiele to zmieniło, wciąż tyłam. To szybko doprowadziło do pogorszenia mojego samopoczucia, barku chęci do wy-

że nie oszukuję, że ćwiczę i pilnuję diety. Wcześniej lekarze zarzucali mi, że nie jestem z nimi szczerą i zapewne podjadam. Doktor Jakub zapewnił mnie, że mnie rozumie i mi wierzy. Oczy otworzyły mi się szeroko ze zdziwienia. Potwierdził, że problemy widoczne są w wynikach badań. Dostałam odpowiednie lekarstwa, zalecił zastosowanie odpowiedniej diety, zupełnie innej niż dotychczasowe. 1 grudnia 2021 r. na wizycie kontrolnej – po roku straciłam 65 kilogramów. Teraz rozpoczęłam drugie życie.

Czy i w jaki sposób zmienił się Pani styl życia od tego sprzed „60-tki”?

Oczywiście, wróciła tamta Katarzyna, uśmiechnięta, pełna energii i wigoru. Styl życia zmienił się tak naprawdę z godziny na godzinę. Po wyjściu z gabinetu lekarskiego wiedziałam, że dam radę, bo zapał i wytrwałość posiadałam zawsze. Od razu zastosowałam wszelkie zalecenia i skrupulatnie ich pilnowałam. Pierwszy miesiąc był niebywale trudny, czułam się jak na odwyku, odwyku od cukru. Wyeliminowałam wszelkie węglowodany, które niekorzystnie wpływają na mój metabolizm i przemianę materii. Było ciężko, ale dałam radę, wytrwałam, przezwyciężyłam słabości, pokazałam mojemu organizmowi, że cukier to dla mnie nic dobrego. Pokonałam osłabienie, żądania organizmu o węglowodany. Przystałam intensywnie ćwi-

Nierzadko jednak okazuje się, że również ja wiele uczę się od dzieci. Kiedy zastanowię się, nad tym czego nauczyłam się od dzieci mogę śmiało powiedzieć, że codziennie coś od nich „wyciągam”. Na przykład to, by więcej się śmiać! - KASIA MATOGA

chodzenia z domu, zwiększało wrażliwość na uwagi dotyczące mojego wyglądu. Rodzina i znajomi szybko dostrzegli, że dzieje się coś niedobrego, z czym nie mogę sobie poradzić. Pandemia, która wtedy nabrała tempa, trochę mi „pomogła” zaszyć się w domu. Moja mama wkroczyła do akcji, nie mogła znieść, że mimo wysiłku jaki wkładałam w dbałość o swój wygląd i zdrowie, nic się nie działo. Znalazła internetowy kontakt do dr. n. med. Jakuba Bukowczana. Wspólnie z mężem i rodzicami stwierdziłam „to moja ostatnia deska ratunku”. Mało przekonana do nieznanego lekarza pojechałam na pierwszą wizytę, która niesamowicie miłe mnie zaskoczyła. Dr House od odchudzania – bo tak Go nazwano w telewizji, poświęcił mi bardzo dużo czasu, wypytyjąc o wszystkie szczegóły dotyczące mojego zdrowia i stylu życia. Przeanalizował historię chorób od małego dziecka. Tłumaczyłam ze łzami w oczach,

czyć, bo wcześniej ogromnie rozbudowałam masę mięśniową i należało ją zmniejszyć. Po miesiącu wszystko się unormowało, czułam się coraz lepiej, miałam więcej energii, ubrania stawały się coraz większe, były za duże. Widoczne efekty motywowały mnie coraz bardziej, wywoływały uśmiech na twarzy, a coraz lepsze wyniki badań powodowały ulgę i spokój o moje życie. Piję o wiele więcej wody, około trzech litrów dziennie, jem produkty, które posiadają wiele witamin i minerałów, w mojej diecie królują warzywa, owoce, białko, nabiał. Zadbam też o mój komfort psychiczny, to ważne w kwestii walki z kilogramami i chorobami układu metabolicznego. Trochę zwolniłam tempo, znajduję czas na odpoczynek, czas dla rodziny i przyjaciół, opanowałam reakcje na stres. To wszystko unormowało się i sprzyja ciągłej przemianie.

Wiele osób mierzy się z podobnym wyzwaniem, chcia-

łoby zrzucić wagę, ale z różnych powodów nie udaje im się. Co powiedziała Pani tym osobom? Od czego powinny zacząć?

Przede wszystkim, nie traćcie nadziei. Od pewnego czasu prowadzę swego rodzaju pamiętnik na portalu społecznościowym, gdzie opisuję swoje osiągnięcia, daję nadzieję innym, którzy także borykają się z podobnymi problemami. Chętnie doradzam w tej kwestii, udowadniam, że można, by nie dać sobie wmówić, że wszystko jest w porządku, jak gołym okiem widać, że nie jest. Pierwszy krok, to pozwolić sobie pomóc, skorzystać z pomocy bliskich, ich porad.

Wyzwanie to nie tylko świętowanie sukcesów, ale i pokonywanie kryzysów? Jeśli takie się zdarzają, jak Pani sobie z tym radzi?

Oczywiście, na swojej drodze po zdrowie i życie pojawiło się wiele kryzysów. Wątpiłam czy podołam, czy przetrwam złe samopoczucie, czy stawię czoła pokusom. Zaczęłam zauważać i akceptować swoje uczucia, tłumacząc sobie, że mam prawo się zdenerwować, być radosną, smutną czy rozżaloną. Okazuję sobie więcej wyrozumiałości, dożyłam więcej starań o dbanie o samą siebie. Zwiększyłam kontakt z ludźmi, z którymi przebywanie jest dla mnie wspierające, pozytywnie wpływa na moje samopoczucie. Drodzy czytelnicy, kiedy jest tak, że nie potraficie znaleźć rozwiązania, potrzebujecie wsparcia, nie obawiajcie się skorzystać z pomocy psychologa. Pomoc specjalisty, psychologa, psychoterapeuty, psychiatry jest szczególnie ważna, gdy mamy poczucie, że znajdujemy się w sytuacji, która nas przerasta – przekracza nasze możliwości porażenia sobie.

Nasza rozmowa ukaże się w styczniowym numerze Sedna. To dobry czas na noworoczne plany i cele. Czego możemy Pani życzyć w 2022 roku?

Nowy rok to plany i marzenia, te małe i te większe, zmieniające całe życie. Chciałabym, by nowy rok spełnił nasze, moje i męża wielkie marzenie. Życzę sobie i Państwu wytrwałości w dążeniu do wyznaczonych celów, spełnienia najmniejszych i najszybszych marzeń, dużo, dużo zdrowia, którego nie można kupić. Marzę o tym, aby ze wszystkim zdążyć na czas, aby nie brać na siebie więcej, niż mogę udźwignąć, aby mieć więcej czasu dla rodziny i przyjaciół, aby rozwijać swoje pasje. A wiecie o czym marzę najbardziej? Żeby nie przejmować się drobnostkami, nie zdręzczać negatywnymi myślami. Aby nauczyć się oddzielać rzeczy naprawdę ważne od tych, co tylko za takie chcą uchodzić. I tego wszystkiego sobie w Nowym Roku życzę. I wszystkim Wam, jeśli tylko tego potrzebujecie. Idźcie przed siebie z szerokim uśmiechem, Szczęśliwego Nowego Roku!

reklama

SEAT

Nowy **SEAT Arona**

Z rabatem 5000 zł
z rocznika 2022

SEAT Dynamica, Jawornik 525

Sprawdź

www.dynamica.pl

demot.pl

AUTOKASACJA

TEL: 515-10-10-13

SPRZEDAŻ CZĘŚCI

TEL: 12-273-07-25

32-444 GŁOGOCZÓW
GŁOGOCZÓW 819

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ
WWW.DEMOT.PL



Zrobiliśmy to!

agnieszka zięba

ANDŻELIKA, AMELKA, MARCELINA, AGABRYSLA, IGOR, KRZYSZTOF, MATEUSZ... TO TYLKO CZĘŚĆ WOLONTARIUSZY, KTÓRZY WYCIĄGAJĄ RĘKĘ DO POTRZEBUJĄCYCH W RAMACH SZLACHETNEJ PACZKI. DRUGĄ RĘKĘ WYCIĄGAJĄ DARCYŃCY, KTÓRZY DBAJĄ O PACZKI Z TYM, CO POTRZEBNE: ŻYWNOŚCIĄ, ODZIEŻĄ, ŚRODKAMI CZYSTOŚCI, SPRZĘTEM AGD I RTV. DWA SKRZYDŁA ANIOŁA.

Liczni wolontariusze z uśmiechami widocznymi nawet spod masek z napisem „Lubię Ludzi” świadczą o tym, że stare powiedzenie o tym, iż większa radość jest w dawaniu, niż w braniu, to prawda.

W tym roku Weekend Cudów, czyli czas, w którym wolontariusze Szlachetnej Paczki rozwożą paczki od darczyńców do potrzebujących rodzin przypadł na 11 i 12 grudnia. Myśleniccy wolontariusze ponownie mogli skorzystać z uprzejmości Myślenickiego Ośrodka Kultury i Sportu i urządzić w holu punkt przyjmowania paczek. A było ich naprawdę wiele, ponieważ nie tylko darczyńcy, którzy wzięli pod opiekę konkretne rodziny, przywozili dary. Z pomocą przyszli również mieszkańcy Myślenic, przynosząc znaczne ilości żywności, środków czystości, ubrań i zabawek. Z paczkami przychodziły rodziny z paroletnimi dziećmi, ludzie dorośli i starsi. Wolontariuszy w noszeniu i dostarczaniu przesyłek wspierali członkowie rodzin i przyjaciele. Biorąc pod uwagę, jak wiele rodzin objęto pomocą, mieli sporo pracy i żadne ręce nie pozostawały bezczynne. Z trudem udało mi się złapać wolontariuszy, którzy dla dobra sprawy zechcieli powiedzieć kilka zdań – niesienie pomocy jest dla nich sprawą tak oczywistą, że chyba nawet nie potrafią ubrać tego w słowa. Amelia, drugi rok w Szlachetnej Paczce: - *Dla mnie Szlachetna Paczka jest magicznym czasem. Pokazuje, że warto pomagać ludziom, zwłaszcza widać to w Weekend Cudów - kiedy widzimy emocje, radość, niedowierzanie ludzi, że tyle osób im pomagało, że tyle paczek dla nich przygotowano. Zawsze lubiłam pomagać ludziom, dlatego tu jestem.*

Rok temu Amelia była po raz pierwszy w Paczce: - *To było coś nowego, nie sądziłam, że to aż na taką skalę. W tym roku, na większą skalę (76 rodzin objętych pomocą), było trudniej, ale też radość jest większa. Wiem, że ta robota, poświęcony czas, jest warty tego wszystkiego - uśmiechów, łez, emocji. Widzimy, że robimy to dla kogoś, że kogoś mogliśmy choć na chwilę w ciężkim życiu uszczęśliwić.*



foto:maeiej holiuj

Zrobiliśmy to. Wielką radość budzi fakt, że na potrzeby objętych opieką Szlachetnej Paczki nie pozostały obojętne urzędy: Starostwo Powiatowe, Urząd Miasta i Gminy Myślenice, Centrum Usług Społecznych -
MATEUSZ PIECZYŃSKI

Gabryslia i Marcelina – „świeżaki”, pierwszy rok w Paczce, jako wolontariusze prowadzący – po dwie rodziny.

Gabryslia: - *Paczka to coś niezwykłego. Możemy komuś pomóc i sprawić radość jeszcze przed Świętami. Święta Bożego Narodzenia są świętami rodzinnymi, pełnymi miłości. Chcielibyśmy, by osoby samotne i te, których nie stać na to, by przeżyć je godnie, mogły się ucieszyć, być szczęśliwe i poczuć ducha świąt. Lubię pomagać, lubię widzieć ten uśmiech, który jest podzięką. Cieszę się, że mogę pomóc, bo wiem, że może kiedyś to mnie będzie ta pomoc potrzebna. Przy okazji mam szansę poznać cudownych ludzi.*

Marcelina: - *Na swoim przykładzie widzę, że Szlachetna Paczka nauczyła mnie doceniać drobności. W natłoku codzienności czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wielu ludzi potrzebuje pomocy, że doświadcza biedy, bo gdzieś to ucieka. W Szlachetnej Paczce uczyłam się dużej pokory, doceniania tego, co mam, wykorzystywania każdego dnia „na maksa”. A przede wszystkim miłości do drugiego człowieka. Bardziej dbam o relacje.*

Co trudnego było w Paczce? Chwila ciszy...

- *Zderzenie z rzeczywistością, nie zdawałam sobie sprawy, że nieopodal mojego domu żyją ludzie, którzy ledwo wiążą koniec z końcem. To było dla mnie bardzo przykre. Po pierwszej wizycie, w domowym zaciszu, przeżywałam to mocno, nawet popłynęły łzy – to Marcelina. - Zdecydowanie, jak powiedziała Gabryslia, najtrudniejsza była rzeczywistość tych ludzi – człowiek ma wszystko, nie musi się przejmować, a gdzieś obok ktoś liczy się z każdą złotówką. To było najtrudniejsze.*

Mateusz Pieczyński, lider myślenickiej Szlachetnej Paczki: - *Zrobiliśmy to. Wielką radość budzi fakt, że na potrzeby objętych opieką Szlachetnej Paczki nie pozostały obojętne urzędy: Starostwo Powiatowe, Urząd Miasta i Gminy Myślenice, Centrum Usług Społecznych.*

W „centrum dowodzenia” pojawił się burmistrz Myślenic, Jarosław Szlachetka i zapewnił o pomocy w razie potrzeby. Nie były to puste słowa, burmistrz był jednym z darczyńców.

Większość wolontariuszy to ludzie młodzi, którzy twierdzą, że wiele im ten czas dał. Więcej, niż oni dali z siebie, a przecież ofiarowali nie mało. Z pomocą przyszli też lokalni restauratorzy i cukiernicy, dokarmiając pysznościami zapracowanych wolontariuszy i darczyńców. Podziękowania należą się cukierni Jan Dziadkowiec, cukierni Marszałek, restauracjom: Rekliniec, Na Stradomiu, Sova, Siedem Smaków oraz pizzerii Siesta.

Szopka z... drutu

czyli z czego można wykonać tradycyjną szopkę



JEŚLI KTOŚ MA JEDNOZNACZNE, WYPRACOWANE PRZEZ LATA I OPARTE NA ŚWIĄTECZNYM KANONIE WYOBRAŻENIE SZOPKI BOŻONARODZENIOWEJ, POWINIEN KIEDYŚ POJECHAĆ SKONFRONTOWAĆ JE Z SZOPKAMI SIEPRAWSKIMI. PRECZYŻNIEJ ZAŚ MÓWIĄC Z SZOPKAMI, KTÓRE BRAŁY UDZIAŁ W DOROCZNYM KONKURSIE SZOPEK TRADYCYJNYCH I KRAKOWSKICH. PRZEŻYJE SZOK. ALE O TYM ZA CHWILĘ.

Wspomniany konkurs obchodził w tym roku jubileusz dwudziestolecia istnienia. Brawo! Wydarzenie miało pięciu organizatorów: Parafię Rzymskokatolicką pw. św. Michała Archanioła w Sieprawiu, sieprawską Lokalną Grupę Działania „Turystyczna Podkowa”, Duszpasterstwo Dzieci i Młodzieży Dekanatu Mogilany, gminę Siepraw i sieprawski GOKiS. Finansowo konkurs wspomogło województwo małopolskie. W konkursie udział wzięli mieszkańcy siedmiu gmin powiatu myślenickiego (Siepraw, Raciechowice, Lubień, Tokarnia, Pćim, Dobczyce, Wiśniowa), które pod swoje skrzydła przygarnęła wspomniana LGD „Turystyczna Podkowa” (regulamin nie wkluczał jednak udziału mieszkańców gmin ościennych). Z nadesłanych prac obradujące pod kierownictwem muzyka (lider zespołu „Noro Lim”), plastyka i nauczyciela Rafała Alickiego jury wybrało do drugiego etapu 168 szopek. Oceniano je w siedmiu kategoriach (wraz z nazwiskami i nazwami zwycięzców podajemy je w tabelce). To co może szokować, to materiały z jakich wykonano niektóre szopki. Tak więc powstały one m.in. z: makaronu, ziaren, mydła, sznurka, plastikowych butelek, drutu, drewna, kory, chrupek, słomy, ziemniaków, szkła, korka, waty. Szokujące materiały to zasługa wyobraźni twórczej, trudno bowiem przypuszczać, aby autorom szopek zabrakło budulca tradycyjnego. Ciekawostka! Regulamin konkursu zabraniał stosowania dostępnych w handlu figurek, każda z nich musiała zostać wykonana własnoręcznie przez budowniczych szopek.

Kolorytu sieprawskim szopkom dodaje fakt, że były one, zgodnie zresztą z wieloletnią tradycją, prezentowane w surowym, ale niezwykle klimatycznym wnętrzu Starego Kościoła. Główną nagrodę konkursu, którą wywalczyła rodzina Nawrockich z Lipnika ufundował prezydent RP Andrzej Duda, reszta nagród zakupiona została ze środków własnych organizatorów oraz z dotacji. W sumie na nagrody przeznaczono kwotę 13 tysięcy złotych. W tym roku nagrodzone zostały wszystkie 168 szopki, jakie jury zakwalifikowało do drugiego etapu.

(RED.)

Nagrody przyznane w konkursie w poszczególnych kategoriach: dzieci najmłodsze (przedszkola i uczniowie klas zerowych, prace zbiorowe) - Przedszkole „Kropla Słońca” Grupa „Słoneczka”, 3-4-latki, Siepraw, gmina Siepraw, dzieci młodsze (klasy I - III, prace zbiorowe) - Krzysztof Kaleta, Piotr Kaleta, klasa zero, Bogdanówka, gmina Tokarnia, dzieci starsze (klasy IV - VI, prace indywidualne) - Kacper Janicki, klasa V b, Tokarnia, gmina Tokarnia, dzieci starsze (klasy IV - VI, prace zbiorowe) - Nikola Pustelnik, Aleksandra Pustelnik, klasa I b, IV b, Tenczyn, gmina Lubień, młodzież (klasy VII - VIII, prace indywidualne) - Sylwia Drabik, klasa VIII, Węglówka, gmina Wiśniowa, młodzież (klasy VII - VIII, prace zbiorowe) - Aleksandra Kalisz, Maksymilian Kalisz, klasa II SP, I Technikum, Czechówka, gmina Siepraw, rodzina (rodzice z dziećmi, prace zbiorowe) - Filip, Wojciech, Dominika, Łukasz Nawrocki, klasa I, Przedszkole, Lipnik, gmina Wiśniowa - nagroda prezydenta RP.



Husqvarna®

RATY 0%
ROBOTY
KOSZĄCE
AUTOMOWER®

20x0%
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
MASZYNA
AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004

jurek **fedirko** - prowadzący dział kultury SEDNA

był rok, było dwanaście miesięcy - kultura 2021

foto: maciej holuj



Michał Basista



Maciej Manowiecki



Kinga Piwowarczyk



Natalia Jarząbek



Natalia Hodurek



Jolanta Czernecka



Natalia Nowacka



Róża Polewka



Polish Art Philharmonic

część pierwsza: osiągnięcia

dobry rok twórczych artystów - to przede wszystkim indywidualne dokonania we wszystkich dziedzinach sztuki i szeroko rozumianej kultury - - ich osiągnięcia świadczą o naszym społeczeństwie - o nas - o myślenickiej ziemi - - w trudnym roku obustrzeń w trakcie pandemii - - przedstawiam ich sylwetki - to ważni dla nas :

n a d z i e j e - młodzi, debiutujący, z przyszłością:
Michał BASISTA – pianista – koncert w MOKiS-ie, **Maja FIREK** – aktorskie role w serialu „Na dobre i na złe”, filmie Olgi Boładź „Alicja i rzepka”, zespół „Moodywave”: **We-ronika KĘSEK**, **Katarzyna FIREK**, **Jan CHALOTA**, **Julia PIWOWARCZYK** – graficzka, studentka IV roku grafiki ASP Kraków – 3 debiutanckie wystawy, **Róża POLEWKA** – malarka, studentka wydziału malarstwa ASP Kraków, **Franciszek SZYMULA** – pianista

osiągnięcia twórców ziemi myślenickiej:

Jan BIELA – poeta - laureat Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” 2021, **Łukasz BOGDAN** – grafik, linorytnik i **Krystyna MANIECKA – BOGDAN** – graficzka i ceramiczka, prowadzą galerię sztuki „Autorska”, **Andrzej BORYCZKO** i **Marek STOSZEK** – opiekunowie cmentarzy wojennych I wojny światowej, **Jolanta CZERNECKA** – malarka, fotografka, „Widok z okna” wystawa fotografii w przestrzeni miasta na przyulicznym płocie, **Grażyna GUBAŁA** – fotografka, prezesa mgFoto, nagroda „fotografia dnia – Online International Photography” 2021, **Natalia HODUREK** – aktorka i piosenkarka, debiutancka płyta, **Natalia JARZĄBEK** – koncertująca fletistka Orkiestry Filharmonii Krakowskiej, **Karina KICZEK** – fotografka, edukatorka warsztatów fotografii organicznej, szefowa koła fotograficznego CIEMNIA przy I LO w Myślenicach, wystawa fotografii w Corsano (Włochy), **Anna KOPERA** – animatorka i instruktorka „Pracowni Rozwoju i Rekreacji”, programu „daj sobie wysk” - międzynarodowych wyjazdów aktywnych dla kobiet (Europa, Afryka), **Sebastian KOPERA** - przewodnik górski w „Slow and Activ”, wykładowca wydziału zarządzania i komunikacji społecznej UJ, **Grażyna KOSIBA** –

animatorka, kierowniczka Wiejskiego Domu Kultury w Głogoczowie, organizatorka ogólnopolskiego konkursu pieśni patriotycznych dla chórów w WDK w Głogoczowie, **Jędrzej KRZYSZKOWSKI** – grafik, Grand Prix „Grafika roku 2021”, wystawa dyplomu z malarstwa z aneksem z fotografii na wydziałach malarstwa i grafiki ASP Kraków w MOKiS-ie, **Jędrzej KRZYSZKOWSKI**, **Dobrosław POLEK**, **Jurek FEDIRKO** - realizatorzy i wykonawcy projektu prof. Zbigniewa BAJKA (ASP Kraków) „Zamek” Franza Kafki w niepołomickim zamku, **Krystyna ŁĘTOCHA** - podróżniczka, prelekcje z wypraw, kierowniczka filii Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Myślenicach, **Jadwiga MALINA** – poetka, prezentowana twórczość w Krakowskim Salonie Poezji w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, prowadząca warsztat „Peron literacki Biblioteki Kraków”, **Maciej MANOWIECKI** – rzeźbiarz, prowadzi pracownię i galerię rzeźby ze „świata zabitego dechami” w Jaworniku, **Dariusz MARTYNOWICZ** – polonista, nauczyciel roku 2021, **Piotr MARZEC** – rysownik, autor komiksu „słodkie chłopaki” - galleryna wystawa plasz tego komiksu w Galerii „Komputer”, **Agnieszka MORYC** – twórczyni rzeźb tekstylnych aniołów, wystawy w Myślenicach i Dobzycach, **Natalia NOWACKA** – graficzka, obroniony doktorat z dziedziny sztuk wizualnych, wystawa aneksu doktoratu w MOKiS-ie, kuratorka wystaw, **Kinga PIWOWARCZYK** – malarka – wystawa malarstwa „SELFIE” w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, myślenicka orkiestra **POLISH ART PHILHARMONIC** - koncert w Musikverein Wien (Austria), **Maria PREIS – PODCZERWIŃSKA** – ceramiczka, prowadzi otwartą pracownię w Jaworniku, **Stanisław SKAŁKA** i **Stanisław KALETA** – komandorzy rajdu starych samochodów w rocznicę odzyskania niepodległości Polski – Stowarzyszenie Klub Motorsport Myślenice, **Agnieszka WĘGRZYN** – aktywistka, prezesa Stowarzyszenia Gospodyń Wiejskich w Głogoczowie, prelegentka programu Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego „NOWEFIO” (Funduszu Inicjatyw Obywatelskich) **nowe w instytucjach kultury i organizacjach poza-**

rządowych :

„ARCHIWUM SPOŁECZNE WSI GŁOGOCZÓW” Stowarzyszenia Gospodyń Wiejskich w Głogoczowie – nagrodzony projekt w ramach programu „Działaj Lokalnie” Rozwoju Filantropii w Polsce, **TEATR POD ZAMKIEM** w Dobzycach - reaktywacja teatru po pół wieku z premierą „Zemsty” Aleksandra Fredry, **ZAMEK w DOBZYCACH** - renowacja i konserwacja, „PIWNICA POD LWEM” - w NEOSchool – prywatnym liceum ogólnokształcącym w Myślenicach – ogólnodostępna galeria, „MYŚLENICE NA STARYCH FOTOGRAFIACH” - prezentacja na standach na myślenickim rynku – Muzeum Niepodległości w Myślenicach, Myślenice - nadanie nazw parkowi i rondom myślenickim **bogactwo różnorodnych postaw – mnóstwo świetnych indywidualnych osiągnięć - - mimo pandemii – ograniczonego dostępu do instytucji kultury to był dobry rok 2021.** cdn.

„Dziś stoję przed sobą w sobie”
- Piotr Jaros „Dość, wystarczy”



Piotr Jaros
Wiersze z cyklu
Cisza dźwięku
(Klangstille)

Recenzja Jurka Fedirki tomiku poetyckiego artysty wizualnego Piotra Jarosa „Wiersze z cyklu: Cisza dźwięku (Klangstille)”

foto: maciej hołuj

JÓZEF WRONA. GIGANT RZEŻBY LUDOWEJ, GURU W GRONIE ARTYSTÓW AMATORÓW TOKARSKIEGO ZAGŁĘBIA RZEZBIARSKIEGO. CZŁOWIEK LEGENDA, GODNY IMIENIA SWOJEGO BIBLIJNEGO PATRONA, JAK ON PRACOWITY, SKROMNY I CIERPLIWI, JAK ON „ROBIĄCY” W DREWNI. MÓWI O SOBIE „DŁUBOCZ”, CO SUGEROWAŁOBY, ŻE DŁUBIE W DREWNI. I DŁUBIE, ALE JAK?

Józefa Wronę poznałem ponad dwadzieścia lat temu, kiedy jeszcze jako dziennikarz „Dziennika Polskiego” postanowiłem przeprowadzić z Nim rozmowę. Już wtedy usłyszałem od rzeźbiarza: *Panie redaktorze, dlaczego chce pan pisać o mnie, przecież jest tylu ważniejszych i bardziej zdolnych ode mnie?* Cóż miałem odpowiedzieć? Że Jego rzeźby znane są daleko poza Tokarnią, że wszyscy o nim mówią, że Jego pracowitość i skromność, cnoty dzisiaj coraz rzadsze, zyskały miano legendarnych? Pojechałem wówczas do artysty do Tokarni. Powitał mnie w progu swego domu i zaprosił do środka. Był niezwykle gościnnie i kilka razy ponowił pytanie, dlaczego akurat on stał się obiektem mojego zainte-

SEDNO
patronuje

maciej hołuj
**Józef, który
w drewnie „robi”**

resowania. Oglądałem wówczas z wielką przyjemnością i podziwem rzeźby, które gospodarz wyjmował na światło dzienne z zakamarków swojej pracowni. Urzekły mnie wówczas drewniane anioły, postacie świętych, figury Jezusa. Pod wrażeniem tych dzieł pozostają zresztą do dzisiaj i za każdym razem, kiedy przyjdzie mi podziwiać rzeźby Józefa Wrony podczas kolejnych wernisaży Jego wystaw. A było ich kilka. Na przykład w krakowskim Muzeum Archidiecezjalnym czy w galerii „Dworek” w rodzinnej Tokarni.

Często zastanawiam się nad fenomenem, jak tak olbrzymie pokłady pracowitości potrafią pomieścić się w niepozornej sylwetce rzeźbiarza? Wygląda na to, że w ciele Wrony zadomowił się demon siły, jakże bowiem inaczej tłumaczyć fakt, że na stoku Urbaniej Góry w trudno dostępnym sercu Tokarni powstała niecodzienna, składająca się z Jego rzeźb droga krzyżowa? To dzieło życia rzeźbiarza. Piękne i niepowtarzalne. Zrodzone z wielkiej religijności artysty i Jego zamiłowania do rzeźby. Kto jeszcze nie widział musi zobaczyć, tylko wówczas bowiem zrozumie ogrom wysiłku i pracy jakie w powstanie tego dzieła włożył skromny kościelnik z Tokarni.

Kto zna Józefa Wronę, ten wie, kto nie zna, ten nie wie (ale zapewne się dowie) że poza rzeźbą w kręgu Jego zainteresowań znalazła się... fotografia. Przez wiele lat Józef Wrona uwieczniał na kliszy codzienne życie środowiska, w którym przyszło mu żyć. Dzisiaj efektem fotograficznego wysiłku i pasji Wrony jest album „Strażnik czasu – Józef Wrona fotograf”. Wystawa rzeźb artysty z Tokarni, wykonane przez niego fotografie oraz wspomniany album zostały zaprezentowane na początku grudnia w murach myślenickiego Muzeum Niepodległości. Współorganizatorem wydarzenia było Kliszczackie Centrum Kultury w Tokarni. Wystawę Józefa Wrony w Muzeum Niepodległości można oglądać do 31 stycznia 2022 roku.

foto: maciej hołuj



BARTŁOMIEJ DYRCZ – dyrektor Kliszczackiego Centrum Kultury w Tokarni: *Wystawa, którą prezentuje muzeum, jest w naszej tokarskiej galerii „Dworek” ekspozycją stałą. Zorganizowaliśmy ją wspólnie z członkami Grupy Przyjaciół Historii Ziemi Tokarskiej, z tą organizacją wydaliśmy także album „Strażnik czasu – Józef Wrona fotograf”.*



dr ŁUKASZ MALINOWSKI – dyrektor myślenickiego Muzeum Niepodległości: *Józef Wrona to ważna postać związana z kulturą kliszczacką, z którą myśleniczanie również czują bliskość. Muzeum Niepodległości w Myślenicach, jako spadkobierca „Domu Greckiego” pragnie opowiadać nie tylko o historii, ale i o kulturze całego regionu, dlatego we współpracy z Kliszczackim Centrum Kultury zdecydowaliśmy się na organizację wystawy z twórczością rzeźbiarską i fotograficzną Józefa Wrony.*

foto: maciej hołuj



Bycie burmistrzem traktuję jako służbę

JAROSŁAW SZLACHETKA:

rozmawiał: mh

foto:archiwum



TRZY LATA SPRAWOWANIA URZĘDU POZWOLIŁY PANU ZAPEWNE NA SKONFRONTOWANIE PRZEDWYBORCZYCH OCZEKIWAŃ ZE STANEM FAKTYCZNYM. CZY TAK WŁAŚNIE WYOBRAŻAŁ PAN SOBIE PRACĘ NA STANOWISKU BURMISTRZA?

JAROSŁAW SZLACHETKA: *Tak. Praca w samorządzie gminnym nie jest dla mnie nowością, jestem z nią związany od 2006 roku. Najpierw jako radny miejski, a następnie jako zastępca wójta. Zdobyte wtedy doświadczenie oraz to z pracy w samorządzie wojewódzkim czy parlamencie na pewno pomaga mi w jak najlepszym wykonywaniu codziennej pracy burmistrza na rzecz dobra wspólnego mieszkańców gminy Myślenice.*

Czy w obliczu nawału obowiązków i problemów, z którymi przychodzi się Panu na co dzień mierzyć miał Pan chwile słabości, zwątpienia?

Myślę, że każdy z nas w swoim życiu osobistym czy zawodowym ma takie chwile. Jestem osobą, która z natury nie zdręcza się negatywnymi myślami, ale kiedy przychodzą trudne chwile szukam odskoczni, motywacji do działań, dzięki którym skorzystają mieszkańcy gminy Myślenice. Lubię wtedy porozmawiać z mieszkańcami, wysłuchać ich potrzeb i poszukać inspiracji do realizacji nowych pomysłów. W myśl starego przysłowia „co nas nie zabije, to nas wzmocni” uważam, że wszelkie trudności, przykrości i niepowodzenia uodparniają nas pod względem psychicznym, a ze wszystkich należy wyciągać wnioski i w dalszej pracy wykorzystywać zdobyte doświadczenie.

Czy należy Pan do ludzi wierzących w siebie, w swoje decyzje, możliwości?

Może zabrzmie to nieskromnie, ale gdyby nie wiara w siebie i swoje możliwości oraz wsparcie moich najbliższych, pewnie nie byłoby mnie dzisiaj tutaj gdzie jestem. Bycie samorządowcem to zaszczyt i duża odpowiedzialność za podejmowane decyzje.

Skoro o decyzjach mowa, proszę powiedzieć, która z podejmowanych przez te trzy lata decyzji w roli burmistrza była dla Pana najtrudniejsza?

Trudnych decyzji, które należało podjąć w tej kadencji nie brakowało i na pewno kolejne jeszcze przede mną. Trudno jest wybrać tę jedną. W zarządzaniu trudne decyzje dotyczą spraw osobowych, za które w urzędzie jako kierownik jednostki odpowiadam i dla mnie tymi najtrudniejszymi decyzjami były te, które dotyczyły zmian personalnych.

Jak traktuje Pan pełnioną przez siebie funkcję jako zawód, misję, powołanie?

Bycie burmistrzem traktuję jako służbę, którą codziennie wypełniam na rzecz dobra wszystkich mieszkańców Miasta i Gminy Myślenice.

Wspomniałem przed chwilą o nawałe obowiązków i problemów. Nie trudno, obserwując Pana codzienną aktywność, zauważyć, że jest ich naprawdę wiele. Proszę opo-

wiedzieć jak wygląda przeciętny dzień Pana pracy, o której godzinie Pan wstaje, czy rozpoczyna pracę od filiżanki kawy, kiedy wraca do domu, kiedy znajduje czas na odpoczynek? Czy zdarza się Panu przynieść pracę do domu?

Zwykle mój dzień rozpoczynam pobudką ok. 6:20, kończę często po 23:00. Trudno jednak opisać przeciętny dzień, bo każdy jest inny. Praca burmistrza to nie tylko sprawy urzędowe prowadzone zza biurka, ale również ogrom pracy w terenie. To częste spotkania z mieszkańcami, samorządowcami, przedsiębiorcami, inwestorami, wykonawcami naszych gminnych robót oraz prominentami, którzy mogą wesprzeć gminę Myślenice. Myśl o odpoczynku schodzi na dalszy plan, zwłaszcza kiedy efekty wykonywanej pracy są widoczne i mają poparcie wśród mieszkańców – to motywuje do dalszego, intensywnego działania.

Jak na fakt, że często bywa Pan gościem w domu reaguje najbliższa rodzina? Czy nie buntuje się przeciwko takiemu stanowi rzeczy?

Powiedzmy, trochę tak z przymrużeniem oka, że z takim stanem rzeczy wszyscy się pogodzili. Nie jest łatwo, ale specyfika wcześniejszej pracy w Sejmie wymusiła szczególnie na mojej żonie dużą wyrozumiałość pod tym względem. Jestem

Może zabrzmie to nieskromnie, ale gdyby nie wiara w siebie i swoje możliwości oraz wsparcie moich najbliższych, pewnie nie byłoby mnie dzisiaj tutaj gdzie jestem. Bycie samorządowcem to zaszczyt i duża odpowiedzialność za podejmowane decyzje - JAROSŁAW SZLACHETKA

jej za to bardzo wdzięczny, gdyż kiedy przebywam w pracy poza domem, czasami z wieloma sprawami musi sobie radzić sama. Jednak kiedy tylko jest taka możliwość, że dysponujemy czasem wolnym, staramy się go spędzić razem z naszym synkiem.

Kiedy już znajdzie Pan chwile wolnego czasu, jak je Pan spędza? Wędkuje, chodzi po górach, robi zakupy, uprawia sport? Czy burmistrz Myślenic ma swoje hobby? Czy interesuje się sportem, na przykład... rajdami samochodowymi?

W dzieciństwie rzeczywiście uwielbiałem wędkować na stawach mojego dziadka. Obecnie kiedy mogę sobie na to pozwolić to chętnie w trójkę wyjeżdżamy w góry lub na rowery, na którąś z tras VeloMałopolska. Coraz częściej za sprawą Adasia wracam do mojego hobby, którym kiedyś była gra w piłkę nożną. Muszę przyznać, że odkąd zaczęliśmy wspierać jako gmina założoną rajdową Kacpra Wróblewskiego oraz Kuby Wróbla staram się na bieżąco śledzić nie tylko ich wyniki, ale także osiągnięcia pozostałych zawodników pochodzących z gminy Myślenice.
Czy zabiera Pan na urlop służbowego laptopa?

Taka jest specyfika pracy na stanowisku burmistrza, że nawet na urlopie trzeba być dyspozycyjnym, dlatego służbowy laptop towarzyszy mi również podczas urlopu.

Czy kierowanie liczącym kilkadziesiąt osób zespołem urzędników jest zadaniem trudnym? Czy musiał się go Pan nauczyć? To przecież zwykli ludzie, każdy z nich ma swoje problemy, pytania, wątpliwości, każdy to inna osobowość? W UMiG pracuje na chwilę obecną około 130 osób.

Najważniejszy jest szacunek i empatia w myśl powiedzenia „człowiekiem się jest, a szefem się bywa”. Uważam, że zarządzanie kapitałem ludzkim to jedna z najtrudniejszych umiejętności bycia dobrym menadżerem, czy kierownikiem szczególnie w dość specyficznej organizacji jaką jest jednostka samorządu terytorialnego. Pomimo posiadanego doświadczenia zawodowego, czy wiedzy wyniesionej z ukończonych studiów, kierowanie tak licznym, różnorodnym zespołem musi być poddawane ciąglemu doskonaleniu.

Czy jest Pan burmistrzem stanowczym, forsującym swoje pomysły i opinie czy może słucha Pan rad innych, czytaj: pracujących w strukturach gminy urzędników?

W codziennym podejmowaniu decyzji i realizacji różnych projektów jako burmistrz jestem

przede wszystkim konsekwentnym i konkretnym. Przed podjęciem decyzji zasięgam opinii moich współpracowników, których cenię za doświadczenie i wiedzę.

Jest Pan zapewne rozpoznawalny przez mieszkańców Myślenic i gminy, na przykład na ulicy czy w sklepie, czy bywa Pan przez nich indagowany, rozmawia z nimi, polemizuje czy raczej preferuje Pan rozmowy w zaciszu gabinetu?

Muszę przyznać, że często zdarzają mi się tego typu sytuacje o jakie pan pyta. Uważam je za naturalny i nieodłączny element pracy samorządowca. Pandemia niestety skutecznie ograniczyła tę formę kontaktów z mieszkańcami.

Jaki jest Jarosław Szlachetka, kiedy zdejmujesz służbowy garnitur i „wskakuje” w dżinisy i T-shirta?

Ciągle ten sam tylko w zdecydowanie wygodniejszym ubraniu.

To jeszcze dwa lata, ale czy już teraz myśli Pan o reelekcji?

Przyszły rok będzie rokiem realizacji wielu istotnych inwestycji i projektów – i na tym teraz chcę się skupić. Moim zadaniem jest jak najlepsze wypełnianie funkcji burmistrza.



Trochę techniki i człowiek się gubi, czyli co potrafi japońska toaleta

KIEDY EUROPEJCZYK PIERWSZY RAZ WYBIERA SIĘ DO JAPONII, OCZEKUJE PRZED WSZYSTKIM ZETKNIĘCIA Z EGZOTYKĄ. TYMCZASEM, ZACZYNAJĄC PODRÓŻ OD TOKIO, TRUDNO OPRZEĆ SIĘ WRAŻENIU, ŻE MAMY JEDNAK DO CZYNIEŃIA Z CYWILIZACJĄ ZACHODU ZMIKSOWANĄ Z ORIENTALNYM KLIMATEM.

Stylowe, historyczne budynki są tu malowniczo powciskane pomiędzy nowoczesne wieżowce. Kosmopolityczny klimat odnajdziemy w różnych miejscach stolicy, między innymi na sztucznie usypanej wyspie Odaiba. Postawiono na niej hotele, otwarto centra handlowe i salony wystawowe oraz... zamieszczono replikę Statuy Wolności. Wschód i Zachód razem! I tak jest w istocie. Japonia to niezwykle miejsce, które jest przykładem, jak czerpać z kultur innych narodów, nie zatracając przy tym własnej tożsamości. Tak też jest z technologią. Obecnie uważa się, że Japończycy mają najbardziej rozwiniętą technikę na świecie. Stawiają mocno na rozwój nauki i owocuje to wysokim stopniem technologicznego zaawansowania. Korzystają też oczywiście ze zdobyczy wiedzy światowej, często je modyfikują, aby finalnie doprowadzić do tego, że dany przedmiot czy udogodnienie kojarzy się już tylko z Japonią.

Czy technologia odcisnęła piętno również na tak intymnej sferze ludzkiego życia, jak korzystanie z toalety? Oczywiście! Obecnie jest ona wręcz naszpikowana elektroniką. I to niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z miejskim szaletem na stacji metra czy z prywatnym mieszkaniem. Turysta korzystający z toalety publicznej może popaść w niezłą konsternację, próbując uruchomić spłuczkę. Nie znajdzie bowiem na panelu sterującym żadnej ikonki ani oznaczenia w języku angielskim. Wszystko opisane jest po japońsku! Nam zdarzyło się dwukrotnie uruchomić w ten sposób alarm. Zaraz jednak pojawili się życzliwi policjanci, pytający, czy mamy jakiś problem. Nie mieliśmy żadnego poza jednym: jaki przycisk nacisnąć, żeby spuścić wodę po załatwieniu fizjologicznej potrzeby. Brawo za czujność i troskę odpowiednich organów! Myślę jednak, że Japończycy są przyzwyczajeni do takich wpadek w wydaniu tu-

rystów, ale zawsze zachowują się tak, jakby rzeczywiście byli szczerze zatroskani o nasz los.

Bardziej zaawansowane toalety potrafią być już prawdziwymi cudami techniki! Podmywanie intymnych części ciała odpowiednio regulowanym strumieniem wody o wybranej temperaturze? Proszę bardzo! Chcecie w toalecie posłuchać muzyki poważnej, pop, śpiewu ptaków lub innych odgłosów przyrody? Nie ma sprawy – japoński sedes potrafi również w ten sposób umilić wam chwile spędzane w łazience. Ale to dopiero początek! Obecnie elektronika pozwala również na to, aby toaleta wstępnie oceniła stan waszego zdrowia, pobierając do badania próbki moczu, albo sprawdzając poziom cukru we krwi. Jakby tego było jeszcze mało, możecie toalecie wydawać polecenia głosem, a ona... może nawet odpowiedzieć, kłapiąc deską sedesową w rytm artykułowanych przez nią słów. Tak czy inaczej, próba okiełznania takiego „washleta” może być ciekawym doświadczeniem; nigdy nie wiesz, czym się eksperyment zakończy! Może zostaniesz nieprzyjaźnie potraktowany przez zbyt mocny strumień wody, może osuszyć miejsca intymne zbyt gorącym powietrzem, a może zamiast Chopina usłyszysz japońskie disco-polo? Na niespodzianki trzeba być gotowym!

Jednak to nie odjazdowa toaleta stała się symbolem japońskiej nowoczesności, lecz pociąg – pociąg, czyli Shinkansen. Ma opływowy kształt, charakterystyczny przód przypominający pysk delfina i potrafi rozwijać ogromną prędkość (zwykłe połączenia to nawet 285 km/h, a rekord to 603 km/h!). Pozwala to na szybkie i wygodne przemieszczanie się między miastami. Najważniejsze jednak, w przypadku Shinkansena, jest jego niewiarygodna punktualność. Szacuje się, że maksymalne opóźnienia pociągów tego typu to 36 sekund w skali... roku! Precyzja i perfekcyjna synchronizacja ruchów pań sprzętających wagony jest niezbędna, aby punktualność odjazdów została zachowana. Odjeżdżają więc one o czasie i w dodatku sterylnie czyste. Ponadto odpowiednio wzmocnione szyby, czujniki ostrzegające przed wstrząsami sejsmicznymi, specjalne tory, które nie krzyżują się z innymi - to tylko niektóre zabiegi techniczne decydujące o maksymalnym bez-

pieczeństwie pasażerów.

Natomiast co do kultury podróży, to myślę, że od Japończyków mogłyby się uczyć wszystkie narody świata! My trafiliśmy do Japonii w czasie odpowiednika naszego długiego majowego weekendu. Japończycy chętnie wówczas podróżują, co generuje ogromny ruch na dworcach kolejowych. Mimo tłumów, nie zobaczyliśmy jednak przepychanek i nerwowego biegania z jednego końca peronu na drugi. Na japońskich dworcach znajdziemy ściśle i dokładnie wyznaczone miejsca zatrzymywania się każdego wagonu. Każdy więc wie dokładnie, gdzie się ustawić, aby trafić do „własnych” drzwi. Wszyscy stoją spokojnie w kolejce i choć z daleka wygląda to na bezkształtną masę pasażerów, to w momencie, kiedy pociąg nadjeżdża, widać jak ta masa zdyscyplinowanie podąża w kierunku wejść, a pasażerowie sprawnie zajmują swoje miejsca. Czuwa nad tym obsługa kolei i w razie potrzeby do akcji wkraczają upychacze w białych rękawiczkach, pomagający wsiadać w godzinach szczytu. Podróż takim pociągiem jest dla nas, przyzwyczajonych do nieco innych standardów, doświadczeniem tak niezwykłym i głębokim, jak ukłony obsługi pociągu składane pasażerom.

Niewątpliwie, technologia potrafi ułatwić człowiekowi życie, ale pytanie: „technologia dla człowieka, czy człowiek dla technologii?” pozostaje. W przypadku japońskiego społeczeństwa jest ono szczególnie zasadne. Roboty obsługujące w restauracjach, ćwiczenia fizyczne z elektronicznymi przyrządami, kosmiczne telefony komórkowe, odlotowe toalety – czy wszystko to jest potrzebne, czy to tylko raj dla gadżeciarzy? To pytanie raczej o fenomen socjologiczny, bowiem Japończycy zaskakują nas, Europejczyków, na każdym kroku.

Z jednej strony tradycja zakorzeniona głęboko w historii, troska o to, jaką twarz pokaże się światu, hermetyczność kulturowa, z drugiej zaś czerpanie z naukowego, światowego dorobku i podbijanie rynków technologicznymi nowinkami. Czasem trudno to objąć umysłem. Ale przecież nie musimy wszystkiego rozumieć! Nieprawdaż? Grunt, że Japończycy wnoszą swój wkład w różnorodność kulturową i społeczną życia na naszym globie.

foto: autorka



Za najlepszy skład w historii Głębokiej Purpury uchodzi, całkiem zresztą słusznie, ten określany jako Mark 2. W końcu to z Ianem Gillanem na wokalu i Rogerem Gloverem na basie nagrali „Smoke On The Water”, „Child In Time”, „Highway Star”, „Speed King”, płyty „In Rock”, „Fireball”, „Machine Head” czy koncert „Made In Japan” albo słynny album na zespół i orkiestrę symfoniczną, który był w zasadzie początkiem „Wielkiego” Deep Purple czyli okresu od 1969 do 1973 roku. Krótko mówiąc, kanon heavy metalu, ostrego rocka i w zasadzie wszystko z czym kojarzymy legendarny brytyjski kwintet powstał właśnie wtedy. Sęk w tym że pięciu wspaniałych muzyków tworzących te kamienie milowe nie za bardzo za sobą przepadało, a już szczególnie działali sobie na nerwy wspomniany Ian Gillan i fenomen rockowej gitary i chyba pierwszy legendarny „wioślarz” nie odwołujący się w swojej grze do bluesa tylko do muzyki klasycznej - Ritchie Blackmore. Nie ma się co dziwić, że gdy świat obiegła informacja o odejściu z zespołu najlepszego wokalisty świata i jego kumpla, basisty, wielu wieszczyło upadek giganta i... w zasadzie mieli rację. Nie nastąpiło to jednak od razu. W 1974 roku Purpura postanowiła jeszcze raz rozniecić płomień, ale najpierw trzeba było znaleźć zastępców dla Glovera i przede wszystkim Gillana. Co robisz, gdy odchodzi najlepszy zawodnik świata na danej pozycji? To proste, sprowadzasz w jego miejsce dwóch niewiele gorszych. Purple nie mogli trafić lepiej, bo na przesłuchaniu pojawił się David Cover-

DEEP PURPLE:

Burn



dale (późniejsza legenda Whitesnake) i basista Glenn Hughes. Obaj z takim dynamitem w gardle, że daj Boże zdrowie, a na dodatek z głosami o bardzo różnej barwie co dawało kapitalny efekt, gdy śpiewali jednocześnie. Chociaż byli Brytyjczykami, tak jak pozostali członkowie grupy to wnieśli do zespołu coś amerykańskiego czyli odrobinę soulu i funku. W dniu 15 lutego 1974 roku objawił się światu pierwszy album metalowo-soulowo-funkowy Deep Purple i okazało się że tytułowy „Burn” to nie jest żadna przesada bo z tej muzyki od pierwszego rifu wali taki ogień że można by nim ogrzać kilka dużych osiedli znaczącej aglomeracji miejskiej.

A i potem napięcie nie spada, by kulminację osiągnąć w „Mistreated”, który brzmi jakby Purple chcieli pokazać Zeppelinom (do których nieustannie ich porównywano) że potrafią zagrać swoje „Since live Been Lovin You” i zrobić to jeszcze lepiej. Każdy utwór na płycie „Burn” to pojedynki instrumentalny Jona Lorda (ach, te organy Hammonda) z Blackmorem, wokalny Coverdale’a z Hughesem i perkusista Ian Paice w chyba najlepszej formie w swoim życiu, chociaż na dobrą sprawę można to powiedzieć o każdym z członków zespołu. Dodatkowy atut to bardzo nowoczesna produkcja płyty, która broni się nawet gdy słucha się jej obecnie, bo to prawdziwa ściana dźwięku z idealnie ustawionymi proporcjami pomiędzy poszczególnymi instrumentami. Jeśli ktoś uważa, że skład z Coverdałem i Hughesem jest jednak lepszy niż z Gillanem i Gloverem to jako główny i chyba jedyny argument poda właśnie „Burn”, a potem dorzuci co najwyżej genialny koncert California Jam z 1974 roku, na którym Deep Purple najpierw rozgrzali do purpury kilkaset (sic!) tysięcy ludzi, a potem Blackmore spalił pół sceny i musiał zwinąć helikopterem przed amerykańską policją. Rok później Deep Purple już w zasadzie nie było, bo po nagraniu płyty „Stormbringer” Ritchie Blackmore stwierdził, że ten cały soul i funk wkurza go tak samo jak Gillan i odszedł z zespołu gdy zobaczył na horyzoncie tęczę („Rainbow”). Purple znaleźli wprawdzie nowego gitarzystę i nagrali następną płytę, ale bez Gillana smakowali jak hot dog bez... parówki.

latarnik postępu

myślenicka scena rockowa - wczoraj i dziś

Wielka szkoda że o tym zespole trzeba mówić (pisać) już w czasie przeszłym, bo gdy pojawili się na myślenickiej czy raczej regionalnej scenie rockowej, to wydawało się że „tylko niebo ich ogranicza”. Szkoda tym większa, że ich nazwa dawała pole do niezliczonej ilości językowych „sucharów” dla piszącego (można przecież „pozostać bez echa”, „odbić się szerokim echem” ect.). Echo powstało w 2013 roku, ale na debiut płytowy musiało czekać aż do lutego 2017. Wydany własnym sumptem i nagrany w dużych bólach album nosił tytuł „00 01” lub jak kto woli „Minuta po północy” i zwiastował nową jakość, bo zespołów odwołujących się do alternatywnego rocka z Wysp Brytyjskich nie było wtedy zbyt dużo. Wielka Brytania nie była zresztą jedynym źródłem inspiracji, bo cały kwintet miał rozległe zainteresowania muzyczne i w „Echu” dało się usłyszeć echa zarówno Muse, Linkin Park czy Tides from Nebula, ale również Dawid Maxim Micić czy Tesseract. Kiedy mieli zagrać na Myślenickim Festiwalu Lata jako support Braci, to w dniu koncertu zawałił się scena i koncert odwołano, co było rzeczą poniekąd symboliczną, bo szczęście jakoś nie chciało się do nich uśmiechnąć również w kilku innych momentach i gdy wszystkim się zdawało że „Echo” wciąż gra jeszcze, to nie grał

Echo

perkusją zastąpił Krzysztof Frys, a „Echo” nagrało teledysk „Krzyk motyla” i zaczęło planować kolejny album, ale tu rękopis się kończy. „Echa” wprawdzie już nie ma, ale na szczęście 2/5 składu postanowiło nie składać broni i Klaudia oraz Krystian (dziś już małżeństwo) stworzyli duet nawiązujący do electropopu spod znaku The Dum-



już nawet Jankiel. Każdy jednak kto słyszał ich na koncercie albo kto sięgnie po jedyną płytę grupy potwierdzi, że Klaudia Chrobak (wokal), Krystian Rogowiec (gitara), Piotr Oleś (gitara), Szymon Stojek (bas) i Piotr Pietrzyk (perkusja) to była ekipa z potencjałem. Rok po debiucie Piotra Pietrzyka za

plings. „LiskY” powstały chwilę przed pandemią (jakieś fatum czy co?) i siłą rzeczy kariera duetu toczy się wolniej niż powinna, ale kilka koncertów jakie zagrał pokazało, że talentu do tworzenia ambitnej i przebojowej zarazem muzyki Klaudia i Krystian mają aż nadto.

latarnik postępu

POLECAM:



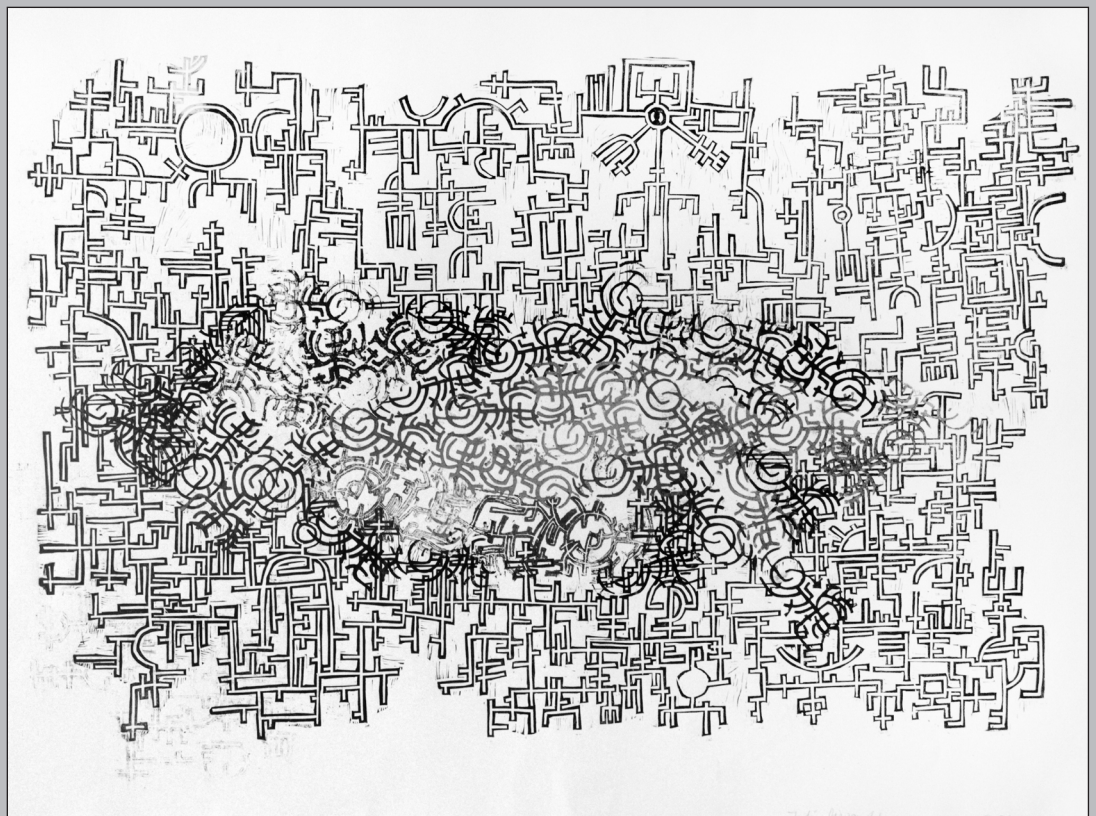
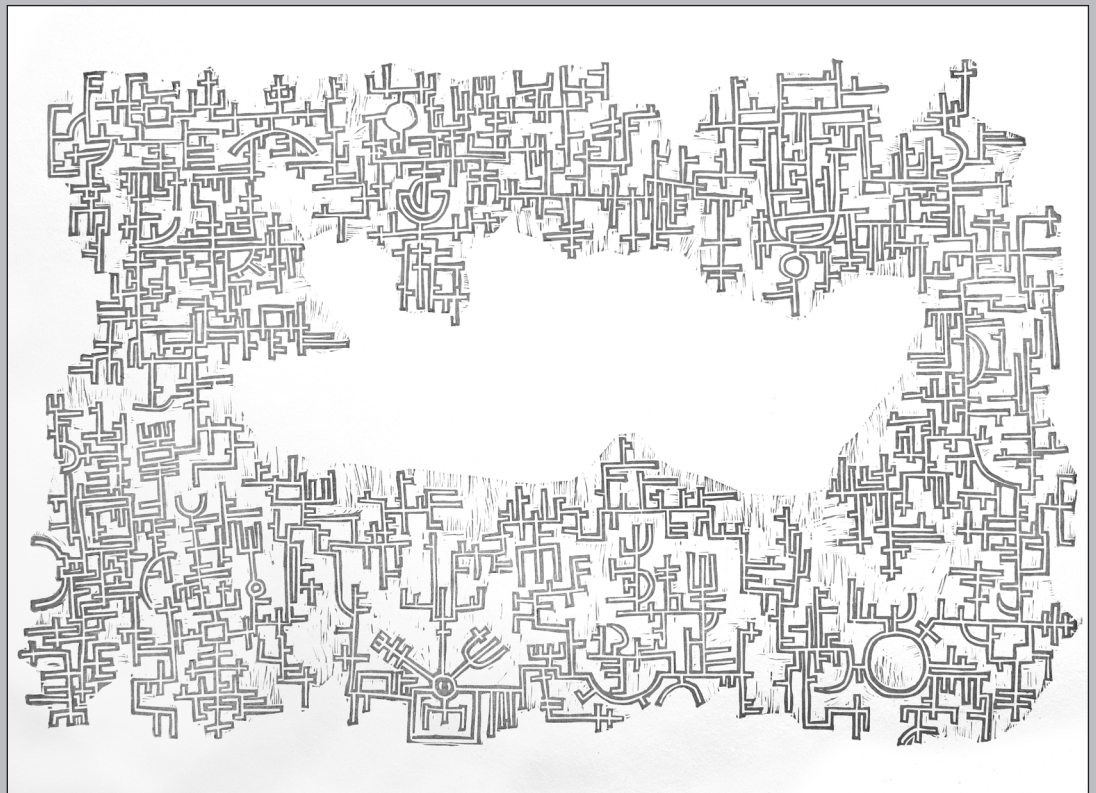
Jurek Fedirko

przekazy

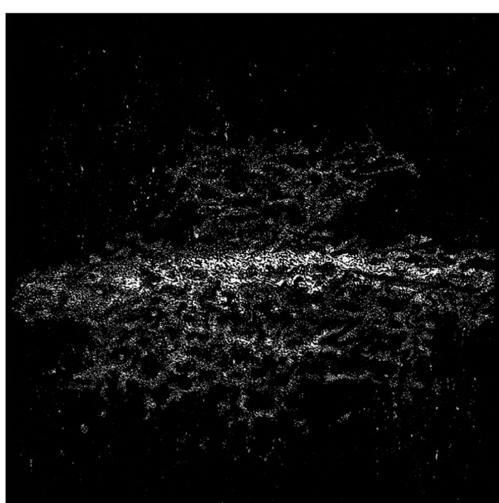
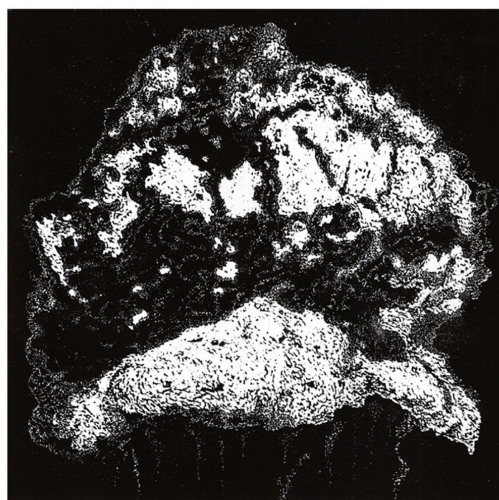
życie – tu i teraz – żyjemy w jakiejś przestrzeni – przez jakiś czas – doświadczamy – po sobie chcielibyśmy zostawić ślad – że byliśmy – że mieliśmy jakieś wartości – że z nimi przeszliśmy i przestrzeń i czas – że coś dobrego zrobiliśmy – od początku ludzkości jest to bardzo ważny przekaz – następnemu pokoleniu – dzieciom – wnukom – w końcu kolejnym rocznikom prawnuków – przekazujemy swoją historię – poprzez opowieści przez wieki zmieniała się forma przekazywania – jej utrwalania – kolejne zdobycze techniki ułatwiały – najpierw aoidowie – wędrowni mówcy opowiadali – musieli zapamiętać – ale za każdym razem była to opowieść z dodatkami innych – czasami nowych szczegółów – tylko najwybitniejsi tworzyli kanon – jak Homer – Akadyjczycy i Summerowie w Babilonii wynaleźli pismo klinowe – odbijane na glinianych tabliczkach wypalanych – a Egipcjanie pismo hieroglificzne – kute w kamieniu – malowane w kryptach grobowych i na papirusach – malarze próbowali językiem pędzla i farby zapisać świat w obrazach – w zakonach skrybów przepisywali święte księgi rękopisami – w końcu jedną z największych rewolucji dokonał ok. 1444 - 48 Johannes Gutenberg wynalazkiem ruchomej czcionki – można było drukować w dużych nakładach każdy tekst – powszechnie dostępne książki – każda epoka ma swoje tajemnicze przekazy najważniejszego – a w XXI wieku? – a dzisiaj? – spośród mnogich możliwości technicznych Julia Piwowarczyk wybrała przekaz graficzny – pochodzący z greki termin znaczy pisanie – jest jedną z dziedzin sztuk wizualnych – pisanie artystyczne na rozmaitym materiale następnie odbijanym – najczęściej na papierze

Julia Piwowarczyk wybrała technikę druku wypukłego – na matrycy linoleum – wycina – żłobi dłutem rysunek – później powielany w odbitkach na prasie

„Cywilizacje” – to Julii Piwowarczyk seria linorytów – znaków – tajemniczych piktogramów – znaków symboli – zapisanych do odczytania – tak teraz – jak i po latach – wiekach – doświadczenie kobiety żyjącej w XXI wieku – każdy odbiorca musi przeczytać je dla siebie – po swojemu – „cywilizacje” to obraz życia – świętą techniką zapisany – doświadczenie autorki – w znakach – w piktogramach – w grafice – święta sztuka



Julia Piwowarczyk - cykl Cywilizacja - linoryt



Oto kolejny linoryt autorstwa Krystyny Manieckiej-Bogdan. Tytuł: „Raj kompozycja 2”, rozmiar 50 na 50 cm, praca powstała w 2014 roku.

skarbnica generała Samsonowa

historyczne podróże **MARKA STOSZKA**

UKRYTE SKARBY ROZBUDZAJĄ NASZĄ WYOBRAŹNIĘ. JEDNYM Z NAJGŁOŚNIEJSZYCH JEST LEGENDARNA KASA PUŁKOWA ROSYJSKIEGO GENERAŁA SAMSONOWA, KTÓRA ZAGINĘŁA W 1914 ROKU WŁAŚNIE W CZASIE BITWY POD TANNENBERGIEM, W REJONIE KTÓRY ODWIEDZALIŚMY.

Sierpień 1914 roku. Rozbity przez niemieckiego generała Paula von Hindenburga w walkach pomiędzy Olsztynkiem a Nidzicą rosyjski generał Aleksander Samsonow wycofuje się z resztką armii „Narew” lasami w kierunku Wielbarka. Wiezie ze sobą na dwukółce kasę pułkową, na którą składają się podobno złote i srebrne ordery i 100 kg złotych rubli. Wobec tego, że pierścień okrążenia zaciska się, 30 sierpnia generał rozdziela kasę pomiędzy kilku najbardziej zaufanych oficerów z poleceniem przedarcia się przez siły wroga. Sam odchodzi i popełnia samobójstwo strzałem z pistoletu. Jakie były dalsze losy kasy, do dzisiaj nie ustalono. Legenda po bitwie bardzo szybko zaczęła żyć własnym życiem i rozpałać umysły poszukiwaczy.

Jedno ze źródeł mówi, że po tym wydarzeniu generał odchodzi i popełnia samobójstwo strzelając sobie w głowę z broni. W trakcie odwrotu oficerowie rosyjscy ponoć słyszeli strzał, ale zwłok generała nie odnaleźli. Zostały odnalezione przez Niemców i pogrzebane pod Wielbarkiem. Inne źródło mówi natomiast, że będąc w okrążeniu i próbując się wyrwać ze swoim sztabem poza linię ostrzału, doznał zawału serca, po czym wyzionął ducha. Pogłoski o tym, gdzie zakopano skarb Samsonowa, wskazują na wiele miejscowości. Mówi się o lasach wokół Szczytna, terenach wokół Wielbarka, okolicach wsi Małga, Chwalibogi, a nawet o drodze do Nidzicy. Ciekawe jest to, że wartość całej kasy armii Samsonowa, w przeliczeniu na złotówki wynosiłaby 170 milionów złotych. Podobno kowal ze wsi Małga parę dni po bitwie znalazł złote ruble, które oddał na posterunek policji. Dostał zna-

leżne, za które ponoć kupił sobie dom. Ile w tym prawdy, nie wiadomo. Podobno jednym z oficerów, którzy konwojowali kasę pułkową, był Polak, który został wcielony do armii rosyjskiej. Legenda głosi, że udało mu się uciec na Ukrainę, pod Żytomierz, gdzie zakopał skarb oznaczając miejsce na mapie, którą narysował na tekturze pudełka po butach. Po wojnie wrócił do Polski i tam został do końca swoich dni. Gdy przyszło mu umierać, przekazał mapę swojej córce. Kiedy na jej zlecenie ktoś próbował w Żytomierzu odnaleźć skarb, okazało się, że w tym miejscu stoi osiedle mieszkaniowe.

Ostatnia ciekawostka związana ze skarbem generała Samsonowa dotyczy tego, że po utworzeniu poligonu żołnierze WP znaleźli szczerozłoty krzyż św. Jerzego pochodzący z głowicy sztandaru z armii gen. Samsonowa. Chciałbym podkreślić, że chyba wszystkie możliwe miejsca zostały przekopane. Wielu śmiazków szukało skarbu w lasach mazurskich. Osobiście bardzo chciałbym poszukać tych bogactw, niestety z prawnego punktu widzenia jest to niemożliwe i wiązałoby się z poważnymi konsekwencjami, więc odradzam.

Czy złote ruble generała Samsonowa są legendą czy faktem? Moim zdaniem tym drugim.



foto: autor

Mazury, miejsce domniemanego samobójstwa gen. Samsonowa

POZDROWIENIA Z MYŚLENIC

MYŚLENICE NA MIĘDZYWOJENNYCH
POCZTÓWKACH



Pozdrowienia z Myślenic

MIASTECZKO MYŚLENICE DOSYĆ SŁUDNE I MIŁE, LEŻY BARDZO MALOWNICZO NAD RZECZKĄ BYSINKĄ, W DOLINIE RABY, Z TRZECH STRON NIEZBYT WYSOKIMI OTOCZONE GÓRAMI – TO CYTAT WYJĘTY Z KART KSIĄŻKI ZATYTUŁOWANEJ: „POZDROWIENIA Z MYŚLENIC NA MIĘDZYWOJENNYCH POCZTÓWKACH”.

Ta skarbnica głównie ikonograficznej wiedzy wydana została siłą sprawczą Urzędu Miasta i Gminy Myślenice i zawiera reprodukcje pocztówek pochodzących ze zbiorów myślenickiego Muzeum Niepodległości. Na pocztówkach, jakżeby inaczej – stare Myślenice. Starsze pokolenie zapewne ogląda ten album z łezką w oku. Autorami uzupełniających materiałów graficzny tekstów są: dr Łukasz Malinowski (obecny dyrektor Muzeum Niepodległości w Myślenicach) oraz nasz redakcyjny kolega Marek Stoszek. Agnieszka Turska zajęła się redakcją naukową książki, redakcją językową natomiast i korektą Barbara Mikulska. Książka bardzo starannie edytorsko wykonana została przez drukarnię Grafikon (tę samą, która co miesiąc drukuje „Sedno”).

Dlaczego warto sięgnąć po tę pozycję? Warto, a nawet trzeba? Bo to historia miejsca, w którym mieszkamy, pracujemy i żyjemy.

Po przeczytaniu i wnikliwym przeglądnięciu wydawnictwa pt. „Pozdrowienia z Myślenic - Myślenice na międzywojennych pocztówkach”, śpieszę na ręce Pana Dyrektora myślenickiego Muzeum Niepodległości dr Łukasza Malinowskiego przekazać autorom książki gratulację za pomysł i jego staranną realizację graficzną. Każdy myśleniczanie, mam nadzieję, z przyjemnością i dumą przegląda ten album. W imieniu tych mieszkańców, którzy podzielają mój pogląd serdecznie Państwu dziękuję. To wspinały prezent świąteczny.

Jerzy Krygier

Walka z analfabetyzmem teresa święch (cz. II)



fotograf: [imię]

Za łazienkę służyła mi duża miednica przywieziona z domu, przechowywana pod łóżkiem. Ciepłej wody było jak na lekarstwo, wodę przynosiła ze studni gospodyni, głównie do gotowania, a do mycia wlewała do tzw. kociołka nad piekarnikiem. Woda grzała się, gdy gospodyni paliła w piecu gotując obiad, przy czym brudną łyżkę, którą mieszała w garnku podczas gotowania płukała właśnie w kociołku. Muszę jeszcze zaznaczyć, że w Stróży nie było światła elektrycznego. Wprawdzie niedawno szkoły Hodurkowie wybudowali elektrownię wodną na Rabie, która miała zasilać kilka okolicznych domów i szkołę, ale żarówki ledwie się żarzyły, nie było mowy o włączeniu maszynki elektrycznej czy żelazka. Zresztą kiedy woda w Rabie była mała, nie obracało się koło elektrowni, a kiedy duża, wyłączano elektrownię, aby go nie zerwała. Świeciło się lampą naftową lub świeczką. Wracając ze spisu analfabetów nie miałam możliwości umycia się w ciepłej wodzie, a głód zaspakajałam garnuszkiem mleka, który gospodyni zostawiała mi na blasze i kromką chleba.

Wróćmy jednak do analfabetów. Było ich kilkustu. Nauka zaczynała się po wykopkach ziemniaków, a kończyła gdy zaczynały się prace polowe na wiosnę. Zajęcia odbywały się popołudniami w sali lekcyjnej. Miałam w programie nauczyć ich czytać, pisać, rachować w najprostszym zakresie oraz zapoznać z tzw. „nauką o Polsce”, która właściwie ograniczała się do rozwieszenia na ścianie mapy Polski, pokazania stolicy, głównej rzeki, gór, morza oraz aby wiedzieli, kto stoi na czele państwa polskiego. Kiedy zapytałam o to czy może wiedzą kto jest głową państwa – a wisiał wówczas w każdej klasie portret Bieruta – zgłosił się stary chłop, właściciel kurnej chaty, i z zadowoleniem powiedział – Józef Piłsudski.

Moi uczniowie otrzymali za darmo podręczniki do nauki czytania i pisania, nie pamiętam, może zeszyty i ołówki także. Długopisów jeszcze wówczas nie było w użyciu. Podręcznik był tak ułożony, że na każdej stronie znajdował się obrazek i podpis w liniijkach jak w zeszytach do pierwszej klasy. Na pierwszej stronie były narysowane tory kolejowe i podpis – tor. Uczniowie odrysowywali ten podpis ucząc się występujących w nim liter. Samo pojęcie „tor” było dla nich obce, ponieważ nikt z nich nigdy nie jechał pociągiem ani nie widział torów. Niektórzy byli zaledwie w Krakowie, docierając tam furmanką albo w Kalwarii, idąc tam z pieszą pielgrzymką. Takie były granice otaczającego ich świata.

Nie wiem jakim cudem, nie mając żadnego przygotowania pedagogicznego nauczyłam ich czytać. Największe problemy w tym zakresie były z pewną kobietą, która tłumaczyła mi, że nie może brać książki do ręki, bo te litery tak jej „pryskają” do oczu, jak przy obieraniu ziemniaków woda z wiadra, do którego je wrzuca. Zresztą była ona najbardziej adekwatnym symbolem zacofania i ciemnoty. To przez nią zdobyłam wiedzę, co to jest kołtun. Otóż są to tak zmierzwione, zbite brudem i potem włosy na głowie, że nie ma mowy o ich rozcz-

Niniejszy tekst zdobył pierwszą nagrodę w konkursie literackim zatytułowanym „Ja i historia” zorganizowanym w 2011 roku przez Muzeum Regionalne Dom Grecki w Myślenicach, UTW i Towarzystwo Historyczne. Dzisiaj druga jego część.



zdjęcie obok wykonane zostało tuż po egzaminie analfabetów na schodach szkoły 16 kwietnia 1951 roku. Na pierwszym planie z lewej strony siedzi prymus Władysław Koźmic, który napisał moje nazwisko, czwarty od prawej – właściciel kurnej chaty, nad nim ja, nade mną stoi inspektor szkolny Józef Pluta, który przewodniczył komisji egzaminacyjnej, z lewej strony nad Władysławem Koźmicem stoi kierownik szkoły – Władysław Lewkiewicz.

saniu. Kołtuny tworzyły się latem, kiedy kobieta wiejska nie czesała się, wstając rano, tylko zawiązywała chustkę na głowie i szła do pola, a potem może i spała w chustce na głowie. Jeżeli ta sytuacja powtarzała się przez wiele dni, wówczas tworzył się kołtun. Pertraktowałam z nią, że może obciąłaby włosy, ale odpowiedziała mi, że nie może, bo to jest choroba, która nazywa się gościec i obcięcie włosów bardzo by jej zaszkodziło, musiałaby być do tego odpowiednia pora związana z fazą księżycy. Na pierwszy rzut oka kobieta wyglądała schludnie, widoczny spod chustki kawałek włosów na czole był wygładzony, a na spódnicę miała zawsze ubrany czysty fartuch kuchenny.

Jeśli chodzi o pisanie, to przychodziło im ono z trudem, zwłaszcza jak po jakimś czasie nauki mieli napisać jakiś wyraz nie z książki. Najbardziej starał się młody mężczyzna, który pracował jako robotnik w Myślenicach i nie chciał na liście płac stawiać krzyżyków. Przeżyłam moment wielkiej satysfakcji jako nauczycielka, kiedy Władysław Koźmic po podpisaniu się na tablicy zapytał czy może coś napisać od siebie. Napisał wówczas moje imię i nazwisko. Do dzisiaj przechowuję kilka zeszytów – pamiętników, które pisałam w latach młodości wyłącznie dla siebie, z zamiarem, że na starość przeczytam je i spalę. Nikt ich nigdy nie czytał, ale właśnie nadeszła odpowiednia pora, aby je przeczytać. Przytoczę treść kilku kartek dotyczących analfabetów cytując dosłownie:

14 listopada 1950 roku – Wróciłam ze spisu analfabetów, jestem bardzo zmęczona, ale czuję radość życia z powodu wtargnięcia w życie innych. Poznałam ich bliżej, jakże ciężko muszą walczyć o kawałek chleba, o ubranie, dla mnie to nigdy nie było kwestią, nie przybrało form realnych. Jakże jasna jest idea służenia innym. W zakopconych, zadymionych chatkach, gdzie pisze się na kolanie, przy świetle padającym z palącego się pod blachą drewna, nie byłoby patosu ni cienia sztuczności w hasłach Komopnickiej: „nie

daj by słońce jedną łzę wypilo nim ją otrzesz z oczu brata”. Muszę kończyć pisanie, napić się mleka i pisać konspekty.

30 stycznia 1951 roku – Była wizytacja na kursie dla analfabetów.

16 lutego 1951 roku – Muszę już iść na kurs dla analfabetów, wiem że to piękne, że wznioste, ale gdy sobie przypomnę, że niektórzy z nich to złodzieje, a kobiety... to mnie przytłacza. Ach! Uciec od tego i przeżyć choć kilka chwil bez trosk.

29 marca 1951 roku – Streszczam się bo muszę zaplanować materiał dla analfabetów, martwię się jak pójdzie egzamin.

3 kwietnia 1951 roku – Jeszcze tydzień będą się uczyć analfabeci, bardzo bym chciała, aby było już po egzaminie, martwię się jak wypadnie egzamin. Jutro taki ciężki dzień! Siedem godzin nauki, od trzeciej do czwartej przerwa, potem przyjdzie jeden analfabeta, a o piątej trzydzieści wszyscy i do dwudziestej czterdzieści pięć. Nie wiem czy to rzeczywiście tak bardzo ciężko, czy ja sobie to wszystko wyolbrzymiam.

10 kwietnia 1951 roku – Życie składa się z oczekiwań na dobre czy złe zdarzenie, ale zawsze z oczekiwań. Jutro egzamin analfabetów, boję się za nich i za siebie, podwójnie.

16 kwietnia 1951 roku – Już po egzaminie. Zdało dziesięciu, a czterech nie. Z tego dwóch uznano za matotów. Nie dał mi ten egzamin spodziewanego zadowolenia. Tyle pracy w to włożyłam, a sumienie miałam niespokojne, że ich źle przygotowałam.

Dov Weinman - cz.III - Powrót do Polski i alija do Izraela

Powinniśmy być szczęśliwi, wróciliśmy przecież z wygnania do domu. Powinniśmy być mile witani, w naszej ojczyźnie, Polsce. Wylewnego powitania być może nie oczekiwaliśmy, ale takiego, jakie spotkało nas w Lublinie, także nie. Gdy tylko wystawiliśmy nogę z pociągu i zeszlśmy na peron, otoczyły nas tłumy „rodaków”. Oj wej, to aż tyłu was jeszcze zostało? – krzyczeli jeden przez drugiego, podśmiewając się pod nosem – widać pan zły Hitler nie dokończył swojej roboty! Ciężko nam było tego słuchać, nie mogliśmy uwierzyć, że po tylu latach wojny, po tylu cierpieniach, sytuacja w kraju w ogóle się nie zmieniła, a jeśli się zmieniła, to chyba na jeszcze gorszą.

Wiedzeni instynktem, postanowiliśmy zarzucić pomysł powrotu do Myślenic i ruszyć na zachód, przemieszczając się w kierunku Wrocławia, czyli przedwojennego niemieckiego Breslau. Usłyszeliśmy, że po wcieleniu do Polski, z powodu wysiedleń i ucieczek niemieckiej ludności Wrocław pełen jest pustych kamienic, mieszkań, że łatwiej będzie nam tam coś dla siebie znaleźć. Większość powracających z Rosji uchodźców kierowała się właśnie tam, na tak zwane „ziemie odzyskane”. Pogłoski okazały się prawdziwe. Zaraz po przyjeździe do Wrocławia, cała moja rodzina, to znaczy moi rodzice, siostra i brat, otrzymała przydziały na mieszkania. Tylko ja zrobiłem coś zupełnie innego: dołączyłem do kibucu. Ów kibuc złożony był ze sporej grupy młodzieży, młodych dziewcząt i chłopców, których pragnieniem był wspólny wyjazd do Izraela i założenie tam nowej społeczności. Społeczność stworzyliśmy w zasadzie już wcześniej, ale teraz idea wspólnego życia miała szansę praktycznej realizacji. Przystąpienie do kibucu było dla mnie nadzieją na zupełnie samodzielne życie, odłączenie się od rodziców. Oczywiście największy wpływ na tę decyzję miała Halinka, jej marzenia o Erec Izrael i o naszej przyszłości we własnym państwie. Podczas wszystkich rozmów ze mną, w listach, które do mnie pisała, zawsze powtarzał się ten sam obraz: po zakończeniu wojny ona i ja spełniamy marzenie o posiadaniu rodziny i wyjeżdżamy do Izraela, aby tam zamieszkać. Wrocławski kibuc był moim pierwszym krokiem w tym kierunku.

Zorganizowaliśmy się w dużym budynku w centrum miasta. Nasz kibuc zajmował całe piętro kamienicy. Rozpoczęliśmy wspólne życie: mieliśmy wspólną własność, wspólne problemy. Każdy z nas pracował, ale dochody oddawaliśmy do wspólnej kasy, z której później kupowaliśmy produkty potrzebne do życia. Gotowaliśmy i jedliśmy całą grupą. Naszym przywódcą był Hank Neferstuck. Chociaż Halinka też została członkinią kibucu, nie mieszkała z nami. Pozostała „na zewnątrz”, z mamą, gdyż jej mama nie bardzo chciała się zgodzić na całe to wspólnotowe życie w jednym mieszkaniu, w kamienicy. Mimo tego, Halinka przebywała z nami bardzo często, żebyśmy mogli być razem, kiedy tylko było to możliwe.

Po jakimś czasie mój brat i jego żona także dołączyli do kibucu, znaleźli się w starszej grupie członków. Obaj pracowaliśmy przy organizacji najróżniejszych sposobów transportu, na przykład przy przeprowadzkach. Zdobiliśmy wóz i pomagaliśmy ludziom przewozić dobytek z mieszkania do mieszkania w obrębie miasta. Nie mieliśmy koni, więc zaprzęgaliśmy się do wozu sami. Podczas jednego z takich zleceń, zostałem oskarżony o kradzież. Polska rodzina nie-Żydów twierdziła, że z transportu zginął jeden obraz i to na pewno ja go ukradłem. Złożyli skargę na policję. Policja natychmiast rozpoczęła śledztwo, zostałem przesłuchany, przeszukano także cały mój dobytek, sprawdzono wszystkie zakamarki, w których mogłem coś ukryć. Zabrano mnie na komisariat i przesłuchiowano dalej. Miałem „zaszczyt” spędzić całą noc w areszcie. Było to dla mnie kolejne traumatyczne doświadczenie. Zostałem wrzucony do wilgotnego, ciemnego pomieszczenia, razem z najgor-

szym typem agresywnych przestępców i alkoholików. Na szczęście Halince udało się załatwić moje zwolnienie z więzienia już następnego dnia.

Zimą 1946 roku nasz kibuc otrzymał informację od Hagany, od ludzi, którzy próbowali organizować nasz wyjazd do Izraela, że już niedługo możemy liczyć na przejazd. Podróż do Erec zaczęła się od przekroczenia granicy polsko-czechosłowackiej. W pierwszej kolejności przerzucano ludzi młodych, zdolnych do walki i ciężkiej pracy fizycznej, potrzebnej budującemu się państwu. Członkowie naszego kibucu mieli więc wyjechać jako pierwsi. Halinka i jej mama zostały dołączone do tej grupy. Nadszedł dzień wyjazdu. Zostaliśmy załadowani na ciężarówkę. Ja miałem ze sobą tylko jeden plecak, cały mój dobytek składał się przecież z kilku sztuk ubrań i filakterii (pudełeczek modlitewnych – dopisek tłumacza), które miałem ze sobą przez cały czas, od wyjazdu z domu, z Myślenic. Mama Halinki podróżo-



na zdjęciu: Przyjaciele z kibucu „Wrocław”. Dov i Halinka siedzą pierwszy od lewej

wała z dwiema dużymi walizkami. Ciężarówka dowiozła nas w okolice granicy. Tam czekali na nas ludzie z Hagany. Przy ich pomocy udało nam się przedostać przez granicę bez przeszkód, a po drugiej stronie znowu czekały na nas ciężarówki, tym razem przykryte brezentem. Poinstruowano nas, żebyśmy zachowywali się cicho i z nikim nie rozmawiali, ponieważ udawaliśmy grupę Greków wracających do domu. Jechaliśmy wszyscy na pace, wyposażonej w długie ławki do siedzenia. W ten sposób, w całkowitym milczeniu dotarliśmy do Wiednia, do dużego ośrodka absorpcyjnego, który przyjmował uchodźców wojennych z całej Europy. Tam mieliśmy odpocząć i nabrać sił przed dalszą podróżą do Izraela.

Z Wiednia przetransportowano nas pociągiem do obozu dla uchodźców o nazwie Wegscheid. Tam przebywaliśmy przez pięć miesięcy, mieszkając w barakach,

w bardzo ciężkich warunkach. Stamtąd pojechaliśmy dalej do Saalfelden w centrum Austrii. Saalfelden było dawnym ośrodkiem narciarskim, który przekształcono w obóz dla uchodźców żydowskich podążających do Izraela. Austria została po wojnie podzielona na strefy bezpieczeństwa zarządzane przez aliantów. Obóz w Saalfelden był pod wspólną kuratelą Agencji Narodów Zjednoczonych do spraw Opieki Społecznej oraz Jointu czyli Amerykańsko-Żydowskiego Połączonego Komitetu Rozdzielczego (American Jewish Joint Distribution Committee). Chroniła go armia amerykańska, która zapewniała także wszelkie potrzeby życiowe tymczasowych mieszkańców. Spaliśmy w ogromnych halach, każdy z nas otrzymał swój kącik, swoje łóżko, odgrodzone od innych parawanem zapewniającym minimum prywatności. Ja byłem razem z Halinką i jej mamą. Liderem naszej grupy był już wtedy Milch Bomzer, polski Żyd, tak, jak my wszyscy, ale i członek Hagany. (Nasz poprzedni przywódca, Hank, przybył do Izraela miesiąc po nas, nie wiedziałem jednak przez długi czas, co się z nim stało. Zniknął jak kamfora, założyłem więc, że zginął w walkach zbrojnych, podczas tworzenia się państwa Izrael. Już w Jerozolimie, jakoś rok po przyjeździe, kiedy przechadzałem się przypadkiem pomiędzy nagrobkami cmentarza w kibucu Ma'ale Hahamisza, natknąłem się na nazwisko Hanka umieszczone na jednej z macew. Poczuję straszny smutek, a zarazem rodzaj ulgi: bo oto i on i ja, dotarliśmy wreszcie tam, dokąd tak bardzo chcieliśmy dotrzeć i obaj znamy wreszcie spokój. Koło naszego życia się domknęło. Skontaktowałem się z Ministerstwem Obrony, które potwierdziło tożsamość i losy Hanka. Przesłano mi jego biogram i zdjęcie).

Na razie jednak byliśmy w Saalfelden i nie wolno nam było wychodzić poza teren obozu. A my byliśmy młodzi i ciekawi świata, i siedzenie w zamknięciu, bez żadnego zajęcia było dla nas prawdziwą katogą. Pewnego dnia postanowiliśmy więc z Halinką złamać zakaz i wybrać się na nielegalny spacer za bramę. Otaczały nas piękne krajobrazy, nasze dusze aż rwały się do każdego kolejnego kroku „na zewnątrz”. Niestety, po przejściu zaledwie kilkuset metrów, zostaliśmy zatrzymani przez amerykańskich żołnierzy i natychmiast zawróceni do obozu.

W tym czasie matka Halinki skontaktowała się ze swoim bratem, lekarzem mieszkającym i pracującym we Włoszech. Okazało się, że przeżył wojnę, jest cały i zdrowy. Kiedy tylko usłyszał, że jego siostra i siostrzenica także żyją, od razu wysłał im wizy i zaproszenia do Włoch. Jednak po to, żeby kupić bilety na pociąg, potrzebowały dokumentów. Halinka pojechała więc do Wiednia, żeby zorganizować dla siebie i mamy polskie paszporty. W Wiedniu musiała na nie czekać ponad dwa tygodnie, ale czekanie opłaciło się. Mogły teraz wyjechać do Mediolanu pociągiem.

Nadszedł w końcu i dla mnie dzień opuszczenia Saalfelden. Był 23 marca 1947 roku. Pierwszą część podróży odbyłem pociągiem towarowym wiozącym... węgiel. Pociąg jechał do Innsbrucka w Austrii. Stamtąd całą grupą ruszyliśmy w stronę granicy austriacko-włoskiej. Szliśmy na piechotę. Wystartowaliśmy o trzeciej nad ranem, by po około sześciu godzinach marszu znaleźć się na terenie Włoch. Tu czekały na nas ciężarówki Hagany, które zabrały nas wszystkich do kolejnego obozu. Tym razem była to „Adriatica”, obóz uchodźców usytuowany około trzech kilometrów od Mediolanu. W 2007 roku, w gazecie Haaretz ukazał się obszerny artykuł o tym, jak to w okresie powojennym tysiące żydowskich uchodźców z Europy pieszo podążało do Izraela. Artykułowi towarzyszyło ogromne zdjęcie zamieszczone na pierwszej stronie wydania. Na tym zdjęciu, w pierwszym rzędzie, wśród wspinających się górami ocalonych europejskich Żydów, idę ja, Berisz Weinman z Myślenic.

cdn.

foto: maciej holuj



BERISZ (DOV) WEINMAN

25.08.1920 – 12.12.2021, myśleniczanie

Niech będzie wywyższone i uświęcone

Święte imię Boga na tym świecie

stworzonym z Jego woli

Niech Królestwo Jego nadejdzie za naszych

czasów i za naszych dni dla całej rodziny

Izraela niech nadejdzie szybko i niech trwa

na wieki i powiedzmy Amen

POKÓJ JEGO DUSZY

Wita nas przepiękny, słoneczny poranek. Niebo bez jednej chmurki i przejrzyste powietrze, gwarantujące znakomitą widoczność, nie pozostawiają złudzeń, że dzisiejsze wejście na szczyt Tarnicy, podparte jeszcze mnóstwem fantastycznych fotografii, na długo pozostanie w naszej pamięci.

Trasę marszu opracowaliśmy już wczorajszego wieczoru. Marszruta tworzy pętlę, po to, aby nie wracać tą samą drogą i mieć możliwość zobaczenia jak największej ilości cudownych plenerów. Niestety nie dysponujemy taką ilością czasu, a pewnie dla niektórych byłoby zbyt męczące, aby zaliczyć „za jednym zamachem” wszystkie szczyty należące do Gniazda Tarnicy. Pewnym natomiast jest to, że zobaczymy je w komplecie. Samochody zostawiamy na hotelowym parkingu, gdyż do wsi Wołosate pojedziemy busem. W Wołosatem jest wejście na niebieski szlak i punkt poboru opłat za wstęp na teren Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Utworzony w 1973 roku obszar o powierzchni ponad 292 km², w roku 1992 wraz ze słowackim Parkiem Narodowym Połoniny i Użańskim Parkiem Narodowym na Ukrainie stał się częścią utworzonego pod patronatem UNESCO Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”. W obecnym 2021 roku 11% jego powierzchni zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Parę zaledwie kroków od kasy biletowej znajduje się cerkiewko. To miejsce, gdzie stała niegdyś cerkiew pw. Wielkiego Męczennika Dymitra spalona doszczętnie w roku 1947. Już rok wcześniej wszyscy mieszkańcy wsi zostali wysiedleni, a przycerkiewny cmentarz całkowicie zdewastowany. W całości nie zachował się ani jeden nagrobek. Staraniem Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej pozostałości cmen-



Widok na tarnicę i Przełęcz Krygowskiego ze szczytu Tarniczki

tarza oraz kamienie stanowiące niegdyś podmurówkę cerkwi zostały w 1991 roku uporządkowane i zabezpieczone. Zrekonstruowana studnia z żurawiem przypomina, że znajdowała się tu niegdyś całkiem spora wieś. Te smutne widoki nie są nam obce, podobne oglądaliśmy już wielokrotnie na terenie Beskidu Niskiego. Po chwili zadumy czas jednak na coś weselszego.

Przekraczamy bramkę na szlak. Przewyższenie, które mamy do pokonania to nieco ponad 610 m. Równoległe z niebieskimi znakami towarzyszą nam zielone oznaczenia ścieżki dydaktycznej „Orlik krzykliwy”. Tablice umieszczone na przystankach tej ścieżki pozwalają nam na bieżąco uzupełniać wiedzę o lokalnej historii i przyrodzie.

Dosyć szybko osiągamy granicę lasu. Szlak wiedzie niemal bez przerwy pod górę, niewiele jest dających wytchnienie odcinków płaskich, a pojawiające się co jakiś czas szerokie stopnie trochę dają się we znaki zwłaszcza w początkowym odcinku podejścia. Ułatwieniem

dla mniej zaprawionych „wspinaczy” są poręcze i drewniane kładki w trudniejszych, bardziej stromych fragmentach. Kolejne kamienne schody wyprowadzają nas na kraniec lasu. Przed nami szeroka panorama połonin. Z lewej strony grzbiet Szerokiego Wierchu z kulminacją Tarniczki o wysokości 1.315 m. Z prawej Tarnica – 1.346 m plus ponad ośmiometrowy stalowy krzyż. Pomiędzy nimi przełęcz nazywana niegdyś Siodło. Potem zaczęła pojawiać się na mapach nazwa – Przełęcz Władysława Krygowskiego.

Krygowski był działaczem PTTK od początku istnienia Towarzystwa, miłośnikiem gór i autorem wielu przewodników, także po Bieszczadach. Idea nazwania jego nazwiskiem przełęczy pod Tarnicą była mocno lansowana przez regionalne oddziały PTTK, lecz oznaczenia na szlaku nie podają tej nazwy. Przełęcz położona na wysokości 1276 m n.p.m. jest punktem skrzyżowania „naszego” – niebieskiego szlaku z Głównym Szlakiem Beskidzkim imienia Kazimierza Sosnowskiego, oznaczonym kolorem czerwonym. Szczyt Tarnicy jest tuż, tuż.

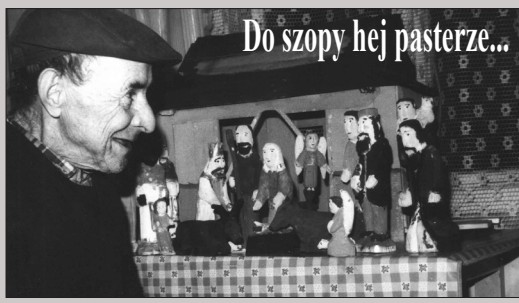
Wydaje się – na wyciągnięcie ręki, lecz aby dojść pod krzyż trzeba dosyć łagodnym podejściem okrążyć szczyt i wejść od strony południowej. Krzyż umieszczony na wierzchołku Tarnicy jest już trzecim z kolei w tym miejscu. Pierwszy, o wysokości jednego metra – to dwie skrzyżowane rury ustawione potajemnie w 1979 roku dla uczczenia pontyfikatu Jana Pawła II, drugi umieszczony podczas trzeciej pielgrzymki Papieża Polaka do Ojczyzny w 1987 roku miał wysokość 7,5 metra, nie oparł się wichurom i w roku 2000 został zastąpiony krzyżem, pod który właśnie dotarliśmy, a u naszych stóp rozciąga się świat. We wszystkich kierunkach.

jan koczwara

na strunach pamięci (61)

Pora, aby choć krótkim słowem i zwięzłym zdaniem wspomnieć tym razem o twórcach samodzielnego talentu, którzy w swojej twórczości snycerskiej podejmowali w różnym zakresie i czasie wątek bożonarodzeniowy. Cud Narodzenia Bożej Dziecinicy dla wielu z nich stanowił wyraźny impuls, aby mocą serca i wyobraźni ów temat plastycznie przedstawić i wykreować. Jednym z nich był niewątpliwie Franciszek Bargieł (1903 – 1969) mieszkaniec Rudnika, który stworzył m.in. replikę szopki, którą onegdaj odziedziczył po swoim dziadku. Szopkę w zdecydowanie przetworzonej przez siebie wersji składającej się dokładnie z 23 drewnianych figurek oglądaliśmy przed ponad pięćdziesięciu laty na Jego pośmiertnej wystawie zorganizowanej w siedzibie myślenickiego PDK (1969). Wielopostaciowe szopki wyciosane w lipowym drewnie, nierzadko uświetnione gromadą rozmodlonych, tudzież rozśpiewanych i muzykujących aniołów tworzyli m.in. Ignacy Majerek (1915 – 1992) ze Skomielnej Czarnej, Jan Skóra (1955 – 2010) z Krzyszkowic czy też nasz lokalny artysta, niekwestionowany mistrz dłuta i grzebień Wiktoria Cwierzyk (1914 – 2001). W pobliskiej Stróży rzeźbą trudnił się dorywczo i amatorsko Michał Pacek urodzony w

1915 roku. Pan Michał wykonał dokładnie 21 drewnianych lalek, które dzięki prostym urządzeniom poruszały się – kłaniały się i tańczyły. Rodowód tych figurek i postaci miał bardzo wiele wspólnego z literaturą ludową i historyczną. Wśród postaci adorujących nowonarodzone Dzieciątko Jezus znalazł się na przykład mistrz Twardowski, a także nasi królowie Bolesław Chrobry, Władysław Jagiełło i Kazimierz Wielki, a ponadto krzątający się po szopkowej arenie diabeł Boruta. Dodajmy, że Michał Pacek był autentycznym miłośnikiem rodzimej literatury, która jak podkreślał, była dla Niego źródłem inspiracji i drogowskazem do twórczych medytacji. W świąteczno – noworocznej okoliczności trudno nie wymienić także



Ignacy Majerek

foto:zdziśław słonina

tych artystów, którzy z powodzeniem wprowadzali do swojego twórczego repertuaru rzeźby przedstawiające kultywowane na wsi (i nie tylko) tradycyjne zwyczaje czy też ludowe obrzędy. Nawiązując do tej tematyki Józef Jędrocha (1916 – 2000) z Tokarni wyrzeźbił m.in. „Kolędników z gwiazdą”, a Józef Słonina z Bogdanówki wyczarował „Wigilię” i „Orszak Trzech Króli”. Kontemplując nad sztuką amatorską naszego regionu odwołującą się do bożonarodzeniowej tradycji nietrudno zauważyć, że wśród tak wielu mistrzów dłuta i koloru pozycję nader ważną zajmował także myślenicki nauczyciel Adam Spytkowski, który był m.in. autorem utrzymanej w konwencji trójwymiarowej rzeźby szopki opatrzonej tytułem „Boże Narodzenie” (2008). Na koniec wspomnijmy jeszcze rzeźbiarza, który w latach swej niedoli – za przysłówową gościnę – wyjątkowo hojnie obdarowywał swoimi charakterystycznymi dla bożonarodzeniowych szopek figurkami Świętej Rodziny, pastuszków i aniołków. A był nim – jak odnotowała w drugim tomie „Monografii powiatu myślenickiego” Ewa Śnierzyńska – jeden z najpłodniejszych rzeźbiarzy tutejszego regionu, a zarazem... „najbiedniejszy z biednych...” Zygmunt Motyka (1864 – 1942) z Krzyszkowic.

kielbasa krakowska sucha staropolska

agnieszka zięba

dietetyk radzi (71)

Ten gatunek kielbasy wywodzi się z tradycji kielbas krakowskich grubo krojonych. Kielbasa jest suszona, grubo rozdrobniona. Występuje w formie batonów o długości ok. 300 mm lub krótszych, w jelicie naturalnym lub ostonce białkowej o średnicy od 5 do 7 cm, o równomiernie pomarszczonej skórcie i barwie ciemnobrązowej. Powierzchnia kielbasy jest lśniąca, lekko pomarszczona, sucha w dotyku. Końce batonów są obustronnie zamknięte. Na przekroju widać większe kawałki mięsa wieprzowego o barwie jasno do ciemnoróżowej, mniejsze oczka tłuszczu, farsz oraz drobne kawałki innych mięs. Dobre związanie wszystkich elementów sprawia, że kielbasę łatwo kroi się w plasterki. Cienkie plasterki lekko przeswytują pod światło, tworząc układ mo-

zaikowy tzw. witraż. Smak charakterystyczny jest dla mięsa peklowanego, wędzonego i pieczonego, z przypraw mocniej wyróżnia się pieprz, daje się także wyczuć smak czosnku i gałki muszkatołowej. Zdecydowaną większość mięsa w kielbasie powinno stanowić mięso wieprzowe chude, nieścięgniste, w równych ilościach dodaje się tłuszcz, mięso wieprzowe średniotłuste nieścięgniste i chude – ścięgniste. Można zastąpić niewielką ilość mięsa wieprzowego mięsem wołowym. Istotne jest także to, że do produkcji kielbasy nie można używać mięsa loch i knurów, ważny jest też czas, który mija od uboju do produkcji kielbasy. Mięso przed produkcją powinno być chłodzone, ale nie może być zamrażane. Po rozdrobnieniu i peklowaniu mięsa oraz soleniu tłuszczu

rozdrażnia się mięso i tłuszcz, a następnie dokładnie miesza wszystkie składniki, dodając przyprawy. Kolejnym etapem jest napełnianie osłonek, a następnie 2 – 3 godzinne osadzanie kielbasy w temperaturze do 30 stopni Celsjusza – osadzanie sprawia, że przed wędzeniem w całym batonie wyrównuje się barwa i smak, co istotnie wpływa na smak i walory estetyczne produktu. Ostatnie etapy to osuszanie powierzchni, a następnie wędzenie przy użyciu drewna olchowego, bukowego, owocowego lub ich mieszanek, parzenie i pieczenie, a w końcu – suszenie do uzyskania wydajności nie wyższej niż 70 procent, długość samego suszenia uzależniona jest od ilości produktu oraz warunków panujących w pomieszczeniu.



NIE UKRYWAM ZASKOCZENIA INFORMACJĄ, JAKĄ ZA POŚREDNICTWEM MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH PODZIELIŁ SIĘ Z KIBICAMI RAJDOWYMI TOMASZ KASPERCZYK, KIEROWCA RAJDOWY Z MYŚLENIC. TOMEK OZNAJMIŁ OTO, ŻE... KOŃCZY SPORTOWĄ KARIERĘ. BRZMI RÓWNIENIE NIEPRAWDOPODOBNIENIE JAK ZAPOWIEDŹ KOŃCA ŚWIATA.

Z drugiej jednak strony trudno nie wierzyć, skoro sam zawodnik pisze tak: - *Są rzeczy, w które trudno uwierzyć i trudno napisać, ale zdecydowałem zakończyć regularne starty w rajdach. Zaplanowaliśmy sobie kiedyś z Damianem (Syty, pilotem Tomka – przyp. MH) 10 lat wspólnych startów. Wtedy wydawało nam się, że to kawał czasu. Byliśmy dużo młodszy i napędzała nas głównie, jeśli nie wyłącznie „zajawka”. Nie wykluczam tego, że jeszcze zobaczycie mnie za kierownicą rajdówki, a Damian przyjmie moje zaproszenie na prawy fotel. Nie wiem jednak czy i kiedy to nastąpi. Powroty nie są łatwe, ale jak pokazuje przykład Wojtka Chuchaty - mogą wyglądać lepiej niż nieźle. Czy jestem rozczarowany? Nie. Najważniejsze co dziś czuję i ciągle będę czuł, to wdzięczność. Gdybym chciał wymienić tu wszystkich, którzy pomogli mi i nam w tej rajdowej przygodzie, to pewnie wyczerpałbym limit znaków w jednym poście albo o kimś zapomniał. Dlatego dziękuję wszystkim, którzy byli nam życzliwi i pomocni. Jestem wdzięczny, że mogliśmy Was spotkać.*

Tyle Tomasz. Kto raz w rajdy wdepnął, ten z nich szybko nie wychodzi. Wierzyć należy w to, że zgodnie z tym co deklaruje zawodnik, załoga Kasperczyk/Syty pojawi się jeszcze na rajdowych trasach i wierzę, a nawet jestem pewien, że nie będą to trasy Rajdu Żubrów. Osobiście byłem przekonany, że Tomek nie spocznie, dopóki nie dopnie najważniejszego, sportowego celu – tytułu rajdowego mistrza Polski w klasyfikacji generalnej. Przyпускаjąc, że cel ten oddala się dzisiaj nieco, ale nie zostaje odłożony ad acta.

Dla przypomnienia – duet Kasperczyk/Syty zadebiutował w rajdach (Rajdowy Puchar Polski) w 2011 roku zaś w Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Polski dwa lata później. Na koncie założy widnieją dwa wicemistrzowskie tytuły w klasyfikacji generalnej RSMP – w 2017 i 2019 roku. Przez dziesięć lat startów duet używał w różnym okresie czasu: skody fabii R2, citroena C2 R2 Max, forda fiesty R5 i vw polo GTI R5 (rajdówki Tomka Kasperczyka na naszych zdjęciach).

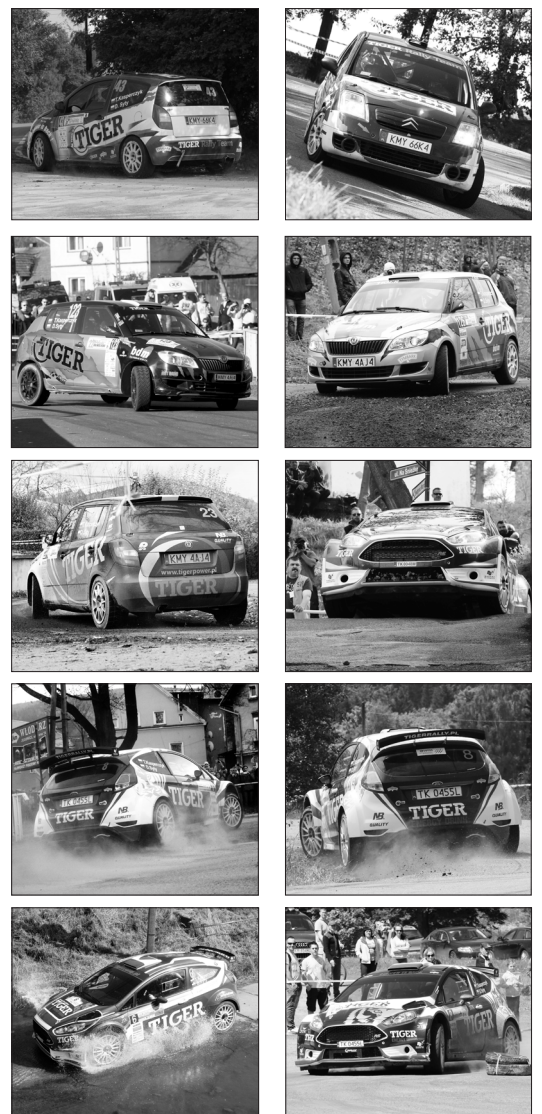
tekst i foto: maciej hołuj Tomek mówi pas!



foto: archiwum



Tomasz Kasperczyk zakończył swoje starty, tymczasem Michał Poradzisz, pilot rajdowy z Osieczan rozstał się z Grzegorzem Grzybem, kierowcą, z którym startując przez dwa ostatnie sezony wywalczył m.in. tytuł rajdowego mistrza Słowacji. - *Rozstaliśmy się z Grzesiem w przyjaznej atmosferze. Decyzję o zakończeniu dalszej współpracy podjąłem ja, wpłynęło na nią kilka czynników. Po pierwsze chcę nadal startować w Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Polski z zawodnikiem, który korzysta z samochodu klasy R5, gdy tymczasem Grzesiek będzie uczestniczył w RSMP sporadycznie, koncentrując się głównie na rajdach rozgrywanych na Węgrzech, po drugie może warto pokusić się o jakieś zmiany. Mam na horyzoncie pewien projekt na sezon 2022, ale na tym etapie nie chciałbym zdradzać szczegółów, aby nie zapeszyć.*



maćiej hołuj Nie zagląda w... metrykę

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE, JAK DŁUGO MOŻETRWAĆ PRZYGODA ZE SPORTEM NIE JEST JEDNOZNACZNA. CHOĆIAŻ NIE ZAWSZE. W PRZYPADKU ANDRZEJA KOŁODZIEJCZYKA (ROCZNIK 1946) MIESZKAŃCA MYŚLENIC, ODPOWIEDŹ NA POSTAWIONE NA WSTĘPIE PYTANIE JEST W CAŁEJ ROZCIĄGŁOŚCI JEDNOZNACZNA I BRZMI: DŁUGO! W WIEKU 75 LAT ANDRZEJ KOŁODZIEJCZYK WYGRAŁ NIEDAWNO MISTRZOSTWA POLSKI SENIORÓW I AMATORÓW W TENISIE ZIEMNYM. KONSEKWENCJA, UPÓR I TĘŻYZNA FIZYCZNA GODNE NAJWYŻSZEGO PODZIWIU!

Pan Andrzej ma na swoim koncie niezliczoną liczbę tytułów tenisowego mistrza Myślenic, wielokrotnie sięgał po tenisowe Grand Prix miasta. Przeciwnicy, którym kiedykolwiek przyszło krzyżować rakiety z Jego rakieta zawsze stawali przed arcytrudnym zadaniem. Bardzo często niewykonalnym. Zresztą wielu z nich w tenisa już dzisiaj nie gra, tymczasem Kołodziejczyk trwa i trwa. Tytuł halowego mistrza Polski seniorów i amatorów w kategorii wiekowej +75 w deblu oraz wicemistrzostwo w singlu to najświeższe osiągnięcia myślenickiego tenisisty. - *Zawody rozegrano na początku listopada w Chorzowie* – mówi Andrzej Kołodziejczyk. - *Wróciłem do tenisa po rocznej przerwie spowodowanej kontuzją barku, musiałem poddać się operacji. W Chorzowie zagrałem w deblu z Ryśkiem Śmigajem, udało się wywalczyć mistrzowski tytuł. W singlu zostałem wicemistrzem. Uważam, że to całkiem niezłe wyniki zważywszy na wspomnianą roczną przerwę i wyleczoną kontuzję. Ale halowe mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski to nie jedyne sukcesy Andrzeja Kołodziejczyka osiągnięte w sezonie 2021. W rozgrywanych w czerwcu w chorwackim Umagu Mistrzostwach Europy tenisista z Myślenic dotarł do ćwierćfinału. W lipcu Kołodziejczyk wygrał Międzynarodowy Turniej w Byto-*

**Ma 75 lat i jest żywym przykładem wspa-
niałej symbiozy człowieka ze sportem.
Andrzej Kołodziejczyk od wielu lat ama-
torsko uprawia tenis ziemny notując w
tej dyscyplinie sportu wiele cennych suk-
cesów z tytułem mistrza Polski na czele.
Nie zwraca uwagi na swoją metrykę, le-
czy kontuzje, jeśli już do nich dojdzie, i...
z jeszcze większą motywacją powraca na
kort.**

foto:maćiej hołuj



miu natomiast w Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w parze z Henrykiem Kuklińskim wywalczył tytuł wicemistrzowski w deblu mając piłki meczowe. Kołodziejczyk jest także podwójnym brązowym medalistą otwartych MP rozgrywanych w sierpniu we Wrocławiu.

- *Nie do końca czułem się sprawny, bark został wyleczony w 80 procentach, ale człowieka ciągnie do tenisa, zwłaszcza jeśli ktoś, tak jak ja, uprawia go od tylu lat* – mówi Andrzej Kołodziejczyk. - *Kiedy bark funkcjonował jako tako, „wysiadło” kolano, w moim wieku nigdy nie wiadomo co cie spotka i co się „posypie” w twoim organizmie. Kontuzjowane kolano nie pozwala na pełną sprawność, a po korcie trzeba biegać. Rywale to w przeważającej większości byli zawodnicy, utytułowani, wytrenowani, ja zaś jestem absolutnym amatorem i tenisowym samoukiem. Zdarzało mi się przegrywać mecze z rywalami, z którymi wcześniej zawsze wygrywałem. Ale taki jest sport.*

W światowym rankingu tenisistów seniorów i amatorów Andrzej Kołodziejczyk zajmuje miejsce w okolicach 120 – tego, w Polsce jest za sezon 2021 na miejscu szóstym. Kiedyś był na drugim.

Zapytany o to, jaka jest recepta na tenisową długowieczność i sportową sprawność Andrzej Kołodziejczyk nie udziela złotych rad. - *Staram się ćwiczyć, jak najwięcej grać, wciąż ciągnie mnie na kort, do tenisa. Być może ten apetyt na tenis trzyma mnie w dobrej kondycji fizycznej. Czy ćwiczysz w szczególności sposób, może na siłowni, może biegać?* - *Mam w domu rower stacjonarny, więc na nim od czasu do czasu jeżdżę, nie biegam, bo to niszczy kolana, a ja chcę oszczędzać je dla tenisa. To tyle. Dodam jako ciekawostkę, że w turniejach tenisowych uczestniczy zawodnik, który w tym roku skończy... 90 lat. Czyż nie jest to budujące?* Plany na ten rok? - *Zamierzam wciąż grać, jeśli tylko pozwoli na to zdrowie, najpierw muszę do końca wyleczyć kontuzję lewego ramienia, ale sprawy idą w dobrym kierunku, zatem mam nadzieję, że 2022 będzie dla mnie kolejnym sezonem spędzonym na kortcie.*